Przekrój

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI



PAN PREZYDENT R. P. PROF. DR IGNACY MOŚCICKI WPISUJE SIĘ DO KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ PO DOKONANIU OTWARCIA ZAKŁADU CHEMII NIEORGANICZNEJ UNIWERSYTETU J. P.

Dnia 23 czerwca b.r. odbyło się uroczyste poświęcenie gmachu Chemii U. J. P. przy ul. Wawelskiej 17, połączone z otwarciem zakładu chemii nieorganicznej.

Atlantyda—Ameryka

Łącznie z niniejszym numerem „Przekroju" rozsyłamy pp. prenumeratorom piąty arkusz „Atlantydy-Europy" Mierieżkowskiego (str. 65—80).

Zeszyt ten przynosi dokończenie rozdziału szóstego książki oraz rozdział siódmy, zatytułowany: „Atlantyda-Ameryka".

*

Nowoprzybywający prenumeratorzy mogą nabywać początkowe arkusze „Atlantydy-Europy" wpłacając po 25 gr. za arkusz.

LISTY

Trzeba walczyć z „antypropagandą"

Szanowny Panie Redaktorze,

narzekamy często na naszą propagandę, raczej na nieumiejętność propagowania tego co jest godne uwagi, co powinno być znane cudzoziemcom. Nie jestem zwolennikiem tworzenia w Polsce wielkiego, państwowego urzędu propagandy, ale sądzę, że trzeba stworzyć jakąś placówkę państwową dla uniemożliwianie „antypropagandy". Bo w życiu codziennym często propagandę urabia inicjatywa prywatna, nie zawsze stosująca metody zgodne z interesem ogółu.

Mam na myśli nieznany, karygodny zdaniem moim wypadek, który zdarzył się we Lwowie, dotarł już do Francji i w pewnych, narazie nie licz nych, kołach mych znajomych zaczyna działać na niekorzyść Polski.

Otóż, przed kilku tygodniami jeden z impresariów warszawskich, niejaki p. Rosner zorganizował we Lwowie występy laureatek międzynarodowego brukselskiego konkursu tanecznego. Sprowadzono tam zarówno nasze, jak i zagraniczne tancerki. Jak informują mnie obecnie z Francji, impresario nie dotrzymał swoich, ponętnych obietnic. Tancerki były umieszczane w hotelach podrzędnych, brudnych i zapluskwionych, opiekę miały złą, sale do występów tanecznych wybrane zostały nieodpowiednie, garderoby brudne itd., itd. Młode laureatki wróciły już na zachód i w sposób niekorzystny dla nas opowiadają swym znajomym i przyjaciołom o Polsce. Tancerka A. Cobos poprostu oświadczyła, że wszystkie miłe wrażenia z Polski pierzchły po zetknięciu się z polską rzeczywistością w postaci brudnych hoteli, brudnych garderob artystycznych i niedotrzymania słowa przez tych, którzy zaangażowali ją na występy. Z taką „propagandą" Polski zdaniem moim należy walczyć, a spekulantów z każdej dziedziny karać jak najsurowiej.

Drobny to fakt, ale z takich faktów składa się zła o nas opinia, jako o jakichś barbarzyńcach, kłamczuchach i ludziach pozbawionych cech kultury. Z takimi osobami, jak wspomniany impresario, należało by odpowiednio postępować i kontrolować ich działalność, bo oni są do pewnego stopnia roznosicielami opinii o Polsce.

Raczy Pan Redaktor przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

ADAM BRONIEWSKI

Warszawa

„ABC" i hitleryzm

Szanowny Panie Redaktorze!

Treuga Dei na polskim froncie wewnętrznym przestało obowiązywać. Widocznie pewne ośrodki doszły do przekonania, że czas aby Polacy mimo kanikuły znowu się ze sobą kłócić poczynali. Mało tego. W prasie ostatnich dni można było zauważyć pewne niepokojące zjawisko. Zaczynamy jednym okiem znowu zerkać na Niemcy. Tendencji tej dało dobitny wyraz *„ABC"* w numerze niedzielnym dnia 25 czerwca. Tłumaczy się czytelnikowi, że upadku hitlerowskich Niemiec pragną Żydzi, obowiązkiem więc Polaków jest myśleć inaczej. Naczelny publicysta *„ABC"* posuwa się do twierdzenia, że w interesie Polski leży utrzymanie reżimu narodowosocjalistycznego w Niemczech i że lep szy on dla nas niż demokratyczny.

Poniedziałkowe *„ABC"* znowu maszeruje tym samym szlakiem. Zaczyna się więc wybielanie Niemiec. Jeden

(dalszy ciąg na str. ii)

obóz polityczny, który na krótko zmienił front i zamiast atakować żydów wziął się do Niemców czuje się najwidoczniej źle w tej roli. Woli na odcinku niemieckim wrócić do dawnej swojej metody.

Czy takie rozbrajanie społeczeństwa polskiego w chwili gdy sprawa Gdańska pozostała na tym samym martwym punkcie jest wskazane—nie wiem. Tak samo nie rozumiem, dlaczego Polak ma cieszyć się hitleryzmem, skoro wystarcza odrobina dobrej woli by dojść do przekonania, że dla Polski i Polaków w Trzeciej Rzeszy mieszkających żaden reżym nie był gorszy od hitlerowskiego, nawet sławetny reżym Bismarcka, a dla Polski żadne Niemcy nie były tak groźnym sąsiadem jak właśnie hitlerowskie.

Nie zapomnijmy, że jedną z postawowych tez hitleryzmu jest stwierdzenie iż każdy Niemiec mieszkający zagranicą jest w pierwszym rzędzie Niemcem, odbierającym rozkazy z Berlina a potem dopiero obywatelem tego państwa w którym mieszka. Czy jakiekolwiek państwo posiadające u siebie mniejszość niemiecką i z Niemcami sąsiadujące może się takimi teoriami zachwycać? Mnie się zdaje, że jedno jest tylko w hitleryźmie godne zachwytu. Sposób w jaki hitlerowska propaganda potrafiła dotrzeć do skrajnych nacjonalizmów różnych narodów (Doriot, Codreanu Szalassy, Flandin, Franco itd.).

STEFAN SIKORSKI

Okruchy »Przekroju«

Oryginalny podarunek niemiecki

Armaty z Oliwy, z terenu Wolnego Miasta Gdańska, zostały podarowane księciu regentowi jugosłowiańskiemu, ponieważ były to ongiś armaty serbskie i z serbskim napisem.

Wróciły więc te obiekty do właściwych rąk. Przyjemny to był nawet gest i tak to odczuł zapewne książę regent. Tylko, że...

Otóż to: kto podarował te armaty? Czy Gdańsk? Właśnie, że nie Gdańsk,

tylko... Rzesza Niemiecka. Rzuca to interesujące światło na całą tę, dość błahą ostatecznie sprawę, która wskutek tej okoliczności staje się właśnie godną uwagi.

Darowano jakby nie było rzecz cudzą. Darował ktoś, kto do tego niema prawa, bo nie jest właścicielem ani posiadaczem. Powie ktoś: Gdańsk ofiarował Rzeszy a Rzesza regentowi. Być może. Ale jakież to znamienne i sam ten dar w związku z wizytą berlińską i ten pośpiech i ta forma. Zresztą nie było wiadomo o tej darowiźnie Gdańska dla Rzeszy; zanim Rzesza armaty z Oliwy ofiarowała regentowi. I niewiadomo o tym do tej pory.

Pomnik marynarki niemieckiej z kradzionych kamieni

Pod takim tytułem podaje *„Ilustrowany Kurier Codzienny“*:

„W ubiegłą niedzielę odbył się w Gdańsku tzw. Marinegautag. Dzień ten poświęcono pamięci niemieckiej marynarki wojennej. Obchód połączony był z odsłonięciem pomnika na cześć marynarzy niemieckich. Zapowiedziano na tę uroczystość przyjazd niemieckich admirałów, oraz wielu dygnitarzy z Rzeszy. Tymczasem skończyło się na skromnym obchodzie. Miejscowa ludność także nie dopisała. Przybyli tylko ci, których rygory partyjne zmusiły do udziału. Ogółem zebrało się kilkaset osób.

Uroczystość ta była okazją dla gauleitera Forstera do wygłoszenia mowy tym bardznej, że zmuszony do ustępowania dygnitarzom Rzeszy p. Forster nie mógł ostatnio dać upustu swym zdolnościom krasomówczym. To też wczoraj wygłosił on aż trzy mowy. Wszystkie były naszpikowane znanymi antypolskimi akcentami. W niektórych p. Forster posunął się do nazywania Polaków „rabusiami ziem i dóbr niemieckich“.

Tu warto pokrótce przypomnieć historię, która nie jest pozbawiona swoistej pikanterii.

Odsłonięty w Gdańsku pomnik przedstawia duży głaz granitowy. Głaz ten ofiarowała swego czasu dyrekcja kolejowa polskiej parafii katolickiej we Wrzeszczu i miał on być użyty do budowy fundamentów kościoła. Przez dłuższy czas leżał on na placu kościelnym, aż pewnego razu został po cichu zabrany i z polecenia władz gdańskich wywieziony w nieznanym kierunku.

Teraz dopiero wyszło na jaw, że kamień ten przywłaszczono sobie, by zużyć go na pomnik marynarki niemieckiej.

Tak więc pomnik został wzniesiony ze skradzionego parafii polskiej głazu. Zaszczytu to najprawdodobniej marynarce niemieckiej nie przyniesie.“



Marianne, Paryż.
BUMERANG
— CZY JESTEŚ PEWNY, ŻE UMIESZ NIM WŁADAĆ?
Na bumerangu jest napis „Wojna“, daleki cel nosi napis „Gdańsk“.

Propaganda niemiecka w Polsce

Od pewnego czasu mieszkańcy większych miast w Polsce otrzymują drogą pocztową od niewiadomych nadawców różne broszurki, ulotki i czasopisma w języku polskim o charakterze propagandowym niemieckim. Jedną z takich anonimych broszur jest to 16-stronicowy druk pt. *„Prawda dziejowa jako fundament polityki i opinii publicznej“*, na której nie u-

PRZEKRÓJ

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM POLSKI

ROCZNIK II — NUMER 18 (20)

SPRAWY DOMOWE

Próby konsolidacji opozycji

Zabór Czech, Słowacji i Kłajpedy oraz sformułowanie przez Adolfa Hitlera pod adresem Polski żądań zrzeczenia się resztek uprawnień w Gdańsku, zgody na eksterytorialny korytarz przez Pomorze do Prus Wschodnich i odstąpienia Rzeszy niektórych innych terytoriów, postawiły społeczeństwo polskie wobec konieczności jak najsilniejszego zespolenia swych sił dla obrony podstaw niepodległości Rzeczypospolitej. W dziedzinie polityki zagranicznej nastąpiło po zerwaniu paktu o nieagresji przez Rzeszę Niemiecką, wyraźne opowiedzenie się Polski za blokiem państw demokratycznych, ściślej za blokiem pokoju, a przeciw mocarstwom osi. W polityce wewnętrznej byliśmy świadkami posunięć po których lwia część społeczeństwa oczekiwała konsekwencji... nadaremnie.

W krytycznych dniach kwietniowych wydawało się wielu, że kierownicze czynniki regime'u zechcą rozszerzyć swe podstawy w społeczeństwie przez powołanie do współpracy stronnictw opozycyjnych. Zaproszenie stronnictw do komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, nie przez rząd wprawdzie, ale przez wojsko na wyraźnie podkreślone życzenie Marszałka Śmigłego-Rydza, uważali niektórzy za akt wstępny, po którym nastąpią dalsze.

Wtajemniczeni twierdzą, że po stronie rządzącej ważyły się jeszcze koncepcje w tym względzie, że nie było w pewnych momentach nastroju nieustępliwości.

Ale te chwile wahania i niezdecydowania były krótkie, nie dłuższe niż kilkadziesiąt godzin. Przerodzić się w nastrój trwalszy, płodny w następstwa mogłyby w tym wypadku, gdyby zsynchronizowały się ze skonsolidowaną postawą opozycji tzw. demokratycznej, to jest P. P. S., Stronnictwa Ludowego, Z. Z. Z., Stronnictwa Demokratycznego, Związków Pracowniczych wraz z antytotalistycznymi czynnikami obozu Piłsudczyków.

Usilne zabiegi opozycji tzw. narodowej, a do ostatnich niemal chwil hitlerofilskiej, o jakieś dojście do porozumienia z OZN, nie mogły być w tym momencie mile widziane przez obóz, który skłonny był raczej do tuszowania własnych filototalistycznych sympatii, obciążających go i tak uciążliwym i żenującym balastem wobec społeczeństwa.

Jakaż była przyczyna, że opozycja tzw. demokratyczna, a rekrutująca się z dawnego obozu niepodległościowego lub do jego tradycji nawiązująca, nie wykazała w tych chwilach

dostatecznej aktywności i ruchliwości politycznej? Miarodajni ludzie tej opozycji, z którymi rozmawialiśmy wówczas, zdawali sobie sprawę zarówno z sytuacji, jak i z obowiązków jakie ta wyjątkowa sytuacja nakładala. Czemuż więc ten obóz demokratyczno-niepodległościowy, któremu nie było przecież tak trudno nawiązać kontakt z pewnymi czynnikąmi regime'u, nie sformułował odrazu swego minimalnego programu, i nie zmobilizował swych sił do rozmów konkretnych z regime'em?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w kluczowym stanowisku, jakie po tej stronie opozycji przyznano Stronnictwu Ludowemu. Czyli, praktycznie mówiąc, klucz do rozwiązania sytuacji znalazł się, jak już niejednokrotnie w ostatnich czasach, w rękach Wincentego Witosa, wówczas jeszcze, emigranta, systematycznie błędnie informowanego o sytuacji w kraju przez swoich przyjaciół bliskich tzw. Frontu Morges, jak np. prof. Kot, a czerpiących polityczne natchnienia ze sfer dawnej endecji, pełnych uraz i nieufności do wszystkiego i wszystkich, co wyszło z bezpośredniego kręgu Piłsudczyzny. Dla ludzi tych progiem w ich psychice nie do pokonania był maj 1926 roku. Ci właśnie doradcy potrafili w Witosie posiać nieufność do obiektywnych ocen sytuacji wewnętrznej dawanych przez marszałka Rataja i do jego osoby. Ci ludzie wreszcie doprowadzili do tego, że spóźniony powrót Witosa do kraju nastąpił w warunkach niezmiernie dotkliwych dla jego prestige'u politycznego.

Stanowisko więc Stronnictwa Ludowego, a raczej brak decyzji, niemożność jej podjęcia, sprawiło, że nie został wykorzystany moment, w którym być może, udałoby się zapoczątkować proces normalizacji stosunków wewnętrznych. Jednocześnie zaś dzięki temu Stronnictwo Narodowe i grupy działające w sferze jego wpływów i atmosfery uniknęły osamotnienia.

Ale wreszcie Wincenty Witos wrócił do kraju, wrócił, jak to zaznaczyliśmy zapóźno, w warunkach dotkliwych dla jego prestige'u, przez „zieloną" granicę, przez gabinet prokuratora i noc spędzoną w więzieniu.

W tych warunkach odbudowywanie wpływów na wsi i zaufania politycznego ogółu rozłożone być musiało na dłuższy okres czasu i pierwsze kroki polityczne prezesa Witosa wskazywały, że się z tym liczy. Z niespodziewanym sukursem przyszedł jednak prezesowi Witosowi p. Klaudiusz Hrabyk całą swą kampanią prasową zapoczątkowaną listem „obywatela z Przeworska". Kampania ta wywołała zgodne potępienie ze strony wszystkich odłamów myśli politycznej poza OZN i nadała powrotowi Witosa cechy triumfalne, jakich nie było pierwotnie.

Jednocześnie sam Witos zachował w swym postępowaniu chwalebny umiar i rozwagę, nie ujawniając kierunku, w którym pójść zamierza. Natomiast wokół jego osoby rozpoczęła się gra pewnych czynników politycznych, usiłujących przeprowadzić konsolidację całej opozycji polskiej od P.P.S. aż po Stronnictwo Narodowe. Monterami tego antyozonu są znowu ludzie z Frontu Morges, tkwiący częściowo w Stronnictwie Ludowym. Widzą oni obecnie możliwości w tym kierunku, a w osobie Witosa klajster, którym dałoby się skleić dwa tak nie pasujące do siebie skrzydła opozycji i w tej osobliwej kompozycji pozbawić opozycję niepodległościową swobody ruchów.

Tej konsolidacji całej opozycji nie sprzeciwiają się i elementy skrajnie lewicowe, które dla zdobyczy taktyczno-politycznych gotowe byłyby nawet

filtotalistyczne elementy opozycji tzw. narodowej dopuścić do tak dziwacznie skonstruowanego frontu opozycji. Monterzy rozpoczęli już rozpoznawanie terenu. W sferach dobrze poinformowanych twierdzą napewno, że były już pewne rozmowy rozpoznawcze. Wymieniają nawet nazwiska polityczne, które, acz przyprószone trochę pyłem niepamięci, nie straciły swej barwy. W rozmowach tych, chodzi przede wszystkim o wybadanie opinii opozycji niepodległościowej i dotarcie do P. P. S. I tu, już na początku, inicjatorzy frontu opozycji natrafiają na duże trudności, które, jak się zdaje, będą trudnościami nie do pokonania.

Zapytany przez nas jeden z polityków z obozu opozycji niepodległościowej przyznał, że i do niego doszły wiadomości o takich rozmowach, że pośrednio sondowano jego opinię. Twierdzi on jednak, że inicjatorzy frontu zjednoczonej opozycji już w pierwszych rozmowach spotkali się z takim sformułowaniem stanowiska „niepodległościowców", które z góry skazuje akcję na niepowodzenie. „Niepodległościowcy" bowiem na sugestie wspólnego frontu całej opozycji odpowiadają mniej więcej tak:

Opozycja nasza jest opozycją przeciw systemowi, opozycja wasza zmierza natomiast do opanowania systemu, wam chodzi przede wszystkim o opanowanie władzy, nam zaś o normalizację stosunków politycznych, ale przeprowadzoną tak, aby ta zmiana, jaka ma nastąpić, dokonała się stopniowo i bez wstrząsów, my zadowolimy się żądaniem powołania rządu zaufania, rządu autorytetów i ludzi wielkiej osobistej zasługi i rozumu, których chętnie obdarzymy swym zaufaniem, mimo, że to nie będą ludzie nasi, bo wierzymy, że rząd taki poprowadzić by musiał kraj do normalizacji stosunków wewnętrzno-politycznych. My mamy swój program polityczny i społeczny, wy jeśli chodzi o Stronnictwo Narodowe, macie swój, który jest nam bardziej obcy i wrogi, bardziej od naszego dalszy niż program OZN. Jeśli chodzi o interes Rzeczypospolitej współdziałać możemy i będziemy ze wszystkimi stronnictwami politycznymi, ale dosłownie ze wszystkimi, a więc i z OZN i ze Stronnictwem Narodowym przy jednym stole, lecz nie inaczej. Bo więcej spraw i poglądów dzieli nas od Stronnictwa Narodowego niż od OZN. Występowaliśmy przeciw mechanicznej konsolidacji przy rządzie, nie mamy zamiaru wstępować do mechanicznej konsolidacji przeciw rządowi. Jesteśmy opozycją ideową i granicy różnic ideowych zamazywać wcale nie pragniemy.

Rozmówca nasz podkreśla, że do niego bezpośrednio żadne sugestie i propozycje nie doszły, ale relacje pośrednie, jakie mu były składane uważa za najzupełniej wiarogodne. Zwraca przy tym naszą uwagę na ostatnie uchwały P. P. S., a w szczególności na ustęp wymierzony przeciw endecji i pewnym sferom OZN. W tym sformułowaniu kryje się wyraźna klasyfikacja przeciwników i to częściowe potraktowanie OZN jest bardzo charakterystyczne.

Lewicy polskiej wszelkie współdziałanie z endecją nie wychodziło nigdy na dobre i nigdy też nie przysparzało korzyści Państwu. I trudno również przypuszczać, żeby Witos skłonny był do powtórzenia swych błędów, które kosztowały go w karierze politycznej tak wiele, błędów mających swe źródła w paktach zawieranych z endecją. Pakt Lanckoroński pamiętają przecież wszyscy, a nie zapomnieli go i chłopi. Endencji natomiast pakty te opłacały się sowicie,

nic też dziwnego, że niektórzy ludzie pragnęliby je odnowić. Na to jednak, aby i lewica zechciała żyrować tego rodzaju kombinacje, albo do ich powstawania się przyczyniać, nie można liczyć. Sojuszników dla tego rodzaju kombinacji nie znajdzie się w obozie demokracji wyrosłej z ruchu niepodległościowego. Trzeba by ich szukać znacznie bardziej na lewo. Byliby to wprawdzie sojusznicy koniunkturalni, ale sojusznicy.

Jest zresztą rzeczą charakterystyczną, że jednocześnie z tymi zabiegami, na łamach prasy Frontu Morges i Stronnictwa Narodowego prowadzi się ostrą kampanię przeciw dwóm wybitnym w obozie demokratycznym Piłsudczykom: prof. Bartlowi i pułk. Mikołajowi Kwaśniewskiemu, wybranemu socjalistycznymi głosami na prezydenta Krakowa. Równie ostrą kampanię prasa tzw. narodowa prowadzi przeciw prezydentowi m. Łodzi Kwapińskiemu.

Oczywiście pamiętać należy — kończy nasz rozmówca — że owe zabiegi „morżowe" są, jeśli chodzi o osobę Witosa, dzieleniem skóry na niedźwiedziu, bo, sądząc z opinii ludzi, którzy z Wincentym Witosem utrzymują bliski kontakt polityczny, ten twardy polityk nie jest bynajmniej skłonny do wejścia na drogę bankructwa politycznego, ani do zamiany atutów, które ma w ręku i które zbiera, na fałszywe karty do podejrzanej rozgrywki politycznej.

Odezwa I. Paderewskiego

Ignacy Paderewski ogłosił odezwę do społeczeństwa, nawołując do zwiększenia darów na Fundusz Obrony Narodowej. W odezwie tej czytamy m. inn.:

Niemiecka metoda zastosowania błyskawicznego uderzenia i zaskoczenia upatrzonej ofiary — określonej w nowym słowniku narodowo - socjalistycznym jako „Lebensraum" — zawiodła w stosunku do Polski.

Społeczeństwo nasze odłożyło na bok spory wewnętrzne. Zapomnieliśmy o dzielących nas różnicach poglądów i wobec grożącego krajowi niebezpieczeństwa, staliśmy się zwartą masą jego obrońców, zdecydowanych na wszystko.

Nie należy się jednak łudzić, że niebezpieczeństwo minęło. Istnieje ono nadal, tylko w zmienionych warunkach...

We wspaniałym odruchu społeczeństwo złożyło już ofiary czy to w formie darów czy pożyczki na dozbrojenie państwa. Ale tego nie dosyć, gdyż sumy te pochłonie zakup sprzętu wojennego. Nowa forma wojny moralnej, narzucona nam przez stronę przeciwną, wyczerpuje skarb państwa przez wydatki nadzwyczajne na utrzymanie zwiększonej armii. Jedyną odpowiedzią, godną wielkiego narodu, na insynuacje niemieckie — odpowiedzią, która raz na zawsze położy kres propagandzie o słomianym polskim ogniu — byłoby samorzutne zaofiarowanie skarbowi stałej pomocy na utrzymanie przez cały czas kryzysu, naszej armii w pełnem pogotowiu wojennem.

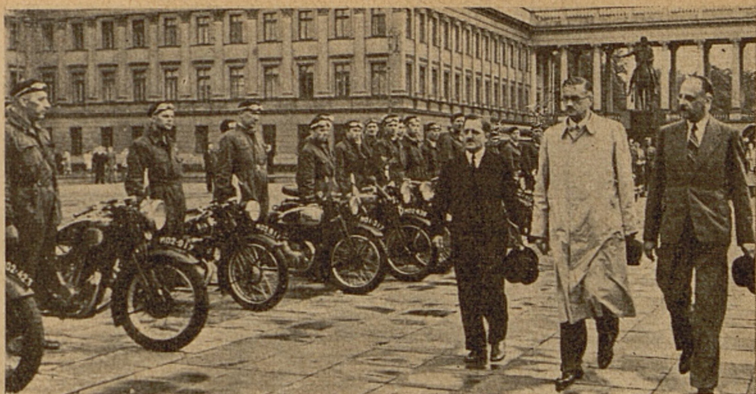
Nie ma rodziny w Polsce, która dla obrony kraju, nie mogłaby ze swego budżetu zgłosić miesięcznej ofiary choćby najdrobniejszej. Czy te miesięczne składki wyrażą się pieniężnie co dla mieszkańców miast jest łatwiejsze, czy w naturze, co może być dogodniejsze dla ziemian i rolników, czy razem w obydwu formach, co wybrać może nasz przemysł — udzielą one w sumie pokaźnej pomocy skarbowi, a najgłówniej utrzymają cały naród w stałem pogotowiu i rozwieją raz na zawsze rachuby naszych wrogów.

Należy się spodziewać, że rząd z wdzięcznością powita inicjatywę w tym kierunku. Da mu to jeszcze jeden dowód, więcej, że tam, gdzie chodzi o sprawę dla nas najdroższą, o obronę naszej Ojczyzny, naród cały, zjednoczony, ofiarny i pewny swej siły moralnej, stoi na straży Rzeczypospolitej, Jej godności, Jej praw i Jej ziemi.

I. J. PADEREWSKI.

P. S. **Jednocześnie przekazuję złotych 1000 na F.O.N., oraz zobowiązuję się wpłacać w myśl powyższych rozważań, miesięcznie zł. 250.**

W tygodniu „Dni Morza" hasłem wszystkich — „POLSKA OD BAŁTYKU ODEPCHNĄĆ SIĘ NIE DA"!



MIN. INŻ. KÜHN DOKONYWUJE NA PLACU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO PRZEGLĄDU ODDZIAŁU MOTOCYKLISTÓW POCZTOWEGO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, KTÓRY W RAMACH „DNI MORZA" ROZPOCZYNA RAJD Z WARSZAWY DO GDYNI.

Nowy Zarząd Stronnictwa Narodowego

W ubiegłą niedzielę odbyło się w Warszawie zebranie Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego, poświęcone sprawie wyboru nowego zarządu stronnictwa.

Skład nowoobranego zarządu przedstawia się jak nast.:

Prezes: dr. Tadeusz Bielecki.

Wiceprezesi: adw. dr. Mieczysław Trajdos i prof. Witold Staniszkis.

Członkowie zarządu: mgr. Władysław Jaworski, (wydz. organizacyjny), inż. Józef Szmyd (wydział finansowy), Antoni Orszagh (wydz. samorządowy), adw. mgr. Stefan Niebudek (wydz. propagandowy), red. Stefan Sacha (wydz. wychowania), adw. Bogusław Jezierski (sekretarz generalny), mgr. Napoleon Siemaszko (zastępca).

W kołach działaczy politycznych, zbliżonych do Stronnictwa Narodowego spodziewane jest dokooptowanie do Zarządu red. J. Gertycha.

Prasa podkreśla, że wynik wyborów wskazuje na zupełny upadek wpływów mec. Kowalskiego i tzw. „grupy profesorskiej" z prof. Rybarskim na czele.

Omawiając wybory „*Wieczór Warszawski*" wyraża ubolewanie, że wskazują one na niezlikwidowanie sporów i tarć wewnętrznych w stronnictwie, zaś „*Słowo*" spodziewa się, że nowy zarząd dążyć będzie wyraźniej do nawiązania jakiejś formy porozumienia; czy współpracy z prawym skrzydłem Stronnictwa Ludowego.

Poza wyborami Zarządu Rada Naczelna Stronnictwa Narodowego uchwaliła rezolucję, poświęconą sytuacji międzynarodowej. W rezolucji tej po analizie ostatnich wypadków politycznych czytamy:

...roszczenia niemieckie do Gdańska są wyrazem dążeń Rzeszy do politycznego i gospodarczego opanowania Polski oraz Europy Wschodniej, że Gdańsk, miasto historycznie, geograficznie i gospodarczo polskie, nie może być przedmiotem żadnych przetargów i ustępstw, że zamach na Gdańsk jest zamachem na dostęp Polski do morza, a zatym na byt państwa polskiego i będzie z całą stanowczością i za pomocą wszelkich środków odparty. Również musi być położony kres wszelkim próbom pokojowego opanowywania Gdańska przez Niemcy oraz niszczenia w Wolnym Mieście polskiego stanu posiadania i uciskania polskiej ludności.

W razie wojny wynik jej musi zapewnić Polsce przywrócenie ziem odwiecznie polskich, szersze oparcie o morze, zapewnienie panowania nad całym Górnym Śląskiem i Prusami Wschodnimi oraz takie ukształtowanie stosunków w Europie Środkowej i Wschodniej, któreby trwale zabezpieczyło byt państwa polskiego i niezależność narodów zagrożonych przez dążenia zaborcze Niemiec.



MARSZAŁEK POLSKI ŚMIGŁY - RYDZ PRZYJMUJE HOŁD ZWIĄZKU SZLACHTY ZAGRODOWEJ.

Panu Marszałkowi towarzyszy ks. dziekan Miodoński, oraz gen. Jarnuszkiewicz. Hołd składają delegacje Związku Szlachty Zagrodowej z terenu trzech województw Małopolski Wschodniej, przybyłe w liczbie 620 osób do Warszawy.

Zważywszy powyższe, Rada Naczelna stwierdza, że pierwszym zadaniem państwa jest dziś wzmożenie sił i zasobów, koniecznych dla przeciwstawienia się dążeniom Niemiec i do urzeczywistnienia zadań dziejowych narodu polskiego.

...Wypełnić swe wielkie zadania dziejowe może tylko naród zwarty i zjednoczony. Zjednoczenie wszakże nie może być mechaniczne; nie może opierać się na fikcji zadekretowanej jedności, nie może być pojmowane jako zlepek grup społecznych czy politycznych bez różnicy narodowości, poglądów i programów. Konsolidacja narodu, to skupienie na podstawie jedności zasad życia narodowego i dążeń politycznych w obliczu wojny. Jednym z warunków tej konsolidacji jest świadoma i wytężona walka z wszystkimi czynnikami, zainteresowanymi w rozbiciu Narodu Polskiego, a więc z żydostwem i wpływami międzynarodowymi.

Poczuwając się do odpowiedzialności za losy Narodu i Państwa, mając pewność, że Polska posiada wszystkie warunki do tego, by wyjść zwycięsko z czekających ją zmagań, Stronnictwo Narodowe domaga się wszechstronnego przystosowania polityki państwowej do zadań, jakie w tej historycznej chwili stoją przed Polską.

Wojna, jeśli do niej dojdzie, nie będzie łatwa. Będzie ona wymagać poświęceń i ofiar, wielkich i długich wysiłków oraz zespolenia organów, kierujących obroną narodową ze społeczeństwem.

Rada Naczelna wzywa członków Stronnictwa Narodowego, aby w tej decydującej chwili oddali wszystkie swe siły na usługi wielkich dążeń narodowych i byli wzorem żołnierzy i obywateli. Pamiętać oni powinni, że Polska z wojny wyjść musi jako silne Państwo Narodowe.

Wybory do Samorządu terytorialnego

Uzupełniając nasze zestawienia statystyczne wyników wyborów do samorządu terytorialnego (por. „Przekrój“ Nr 2 (6), str. 234 i n., oraz Nr. 17 (19), str. 728 i n.) podajemy dziś na str. 760—62 trzy tabele, przedstawiające wyniki wyborów do rad gromadzkich, rad gminnych i rad miejskich na terenie całego kraju.

Awantury w Radzie Miejskiej w Łodzi

Na posiedzeniu łódzkiej Rady Miejskiej, przy rozpatrywaniu wniosku o nadanie jednemu ze skwerów nazwy „im. Andrzeja Struga“ doszło do karczemnej awantury.

Przeciwko wnioskowi gwałtownie oponowali radni klubu narodowego, twierdząc, że Strug, jako mason działał na szkodę państwa i wysuwając własny wniosek nadania temuż skwerowi nazwy im. J. Bujaka.

W chwili składania wniosku radnych narodowych wybuchła skandaliczna awantura, której przebieg podajemy poniżej w dwóch wersjach:

„*Warszawski Dziennik Narodowy*" pisze:

...prezydent Kwapiński zerwał się gwałtownie z fotela, podbiegł do radnego Dembińskiego i zepchnął go z podium, rozrywając mu przy tym koszulę, kołnierzyk i krawat.

Następnie prezydent zarządził przerwę.

Po wznowieniu posiedzenia prezes klubu narodowego adw. Szwajdler złożył oświadczenie, że radni narodowi wezmą udział w dalszych obradach posiedzenia Rady ze względu na wspólne dobro, jakim jest dobro miasta, zaś sprawa pobicia radnego Dembińskiego skierowana zostanie do sądu państwowego.

„*Robotnik*" to samo zajście relacjonuje w słowach następujących:

Endecy rozpoczęli obstrukcję, bili w pulpity, krzyczeli, gwizdali. W czasie tej wrzawy podbiegł do stołu prezydialnego radny endecki Dembiński. Prez. tow. Kwapiński zażądał od niego, by się usunął, a gdy r. Dembiński przyjął wyzywającą postawę, awanturującym się endekiem zajęli się funkcjonariusze Magistratu i posadzili na miejscu. Mimo wrzawy przewodniczący zarządził głosowanie. Większość wniosek uchwaliła, a radny ozonowy Malinowski złożył oświadczenie, że klub jego głosował za wnioskiem.

Siedmiu nowych biskupów polskich

Nuncjusz apostolski w Warszawie msgr. Cortesi, przybył do Rzymu i został przyjęty przez kardynała stanu Maglione dla omówienia zagadnień kościelnych w Polsce, a przede wszystkim sprawy nominacji siedmiu nowych biskupów.

Msgr. Cortesi przyjęty będzie przez Ojca św. i w kołach watykańskich spodziewają się, że na tej specjalnej audiencij kwestja nominacji biskupów polskich zostanie ostatecznie załatwiona.

W tej chwili wakują biskupstwa w następujących diecezjach: warszawskiej, tarnowskiej, siedlecko-podlaskiej, sandomierskiej. Mają być utworzone dwie nowe diecezje: w Stanisławowie i w Grodnie.

Paragraf aryjski w organizacji inżynierów

W Warszawie odbył się w ubiegłą niedzielę zjazd delegatów wszystkich organizacyj inżynierskich, wchodzących w skład Naczelnej Organizacji Inżynierów. W obradach, prócz 100 delegatów, uczestniczyli generałowie Maciejowski i Szychowski, delegaci władz państwowych i wyższych uczelni.

Obrady zagaił prezes Nacz. Organizacji inżynierów wicemin. Bobkowski. Przewodniczył obradom prof. Pszenicki.

Najważniejszym momentem obrad była sprawa zmiany statutu N.O.I.

W nowym statucie uchwalono paragraf, według którego do organizacji inżynierów nie będą mogły należeć osoby:

1) wyznania mojżeszowego,

2) pochodzenia żydowskiego (decyzję co do ustalenia żydowskiego pochodzenia pozostawiono władzom poszczególnych organizacyj),

3) osobom, które weszły w związki małżeńskie z żydówkami.

Poza tym uchwalono, że odtąd

miejsce zjazdu delegatów zajmie rada główna N. O. I. Zjazdy będą się odbywały tylko w wyjątkowych wypadkach.

Na zjeździe ujawniła się też tendencja do tego, by w przyszłości istniała tylko jedna w całym państwie organizacja inżynierska.

Odpowiedzialność za Hitlera

Ciekawą i charakterystyczną polemiką wywołał artykuł A. Wieczorkiewicza w tygodniku demokratycznym „*Czarno na białem*" poruszający zagadnienie odpowiedzialności za Hitlera.

A. Wieczorkiewicz w artykule swym opublikowanym w numerze z dnia 30 kwietnia przeprowadza tezę, że *ograniczenie stosunku do imperializmu niemieckiego stosunkiem do Hitlera i hitleryzmu nie wyczerpuje bynajmniej sprawy z punktu widzenia polskiej racji stanu.*

Autor stwierdza:

Jesteśmy jak najdalsi od jakiejś ślepej, tępej nienawiści plemiennej do Niemców, ale nie możemy i nie chcemy negować faktu, że naród niemiecki w przytłaczającej większości przyjmuje na siebie brzemię odpowiedzialności za politykę imperialistyczną swego obecnego kierownictwa i ambicje opanowania świata. Ustalenie tej odpowiedzialności jak najwyraźniejsze, bez pozostawienia żadnych wątpliwości, powinno być jednym z głównych zadań propagandy tych państw, które są zdecydowane przeciwstawić się zbrojnie, gdy zajdzie tego potrzeba próbom narzucenia sobie i światu hegemonii Niemiec. Gdyby propaganda taka znalazła drogi dotarcia do mieszkańców Trzeciej Rzeszy, przysłużyłaby się sprawie pokoju. Naród niemiecki bierze na siebie odpowiedzialność za swego obecnego przywódcę. Tak, lecz naród niemiecki — może ktoś odpowiedzieć — jest pozbawiony swobody wyrażania swej woli, opl̨atany sieciami Gestapo, sterroryzowany okrucieństwem obozów koncentracyjnych, wzięty w kleszcze totalnej organizacji.

Uprzedzając ten zarzut autor powołuje się na przykład Niemców zagranicznych, którzy mając swobodę decyzji opowiadają się za Hitleryzmem w Sudetach, Kłajpedzie, Gdańsku i gdzie indziej. Dzieje się to częściowo i dlatego, że Niemcy ci obawiają się zemsty hitleryzmu, którego przyjście rychłe sugeruje im niemiecka propaganda. *Natomiast są przekonani, że w razie zwycięstwa państw, których są obywatelami, wobec łagodnych demokracji łatwo im będzie uchylić się od odpowiedzialności. To też wydaje się nam naglącą koniecznością uświadomienie tym Niemcom, w sposób jak najbardziej jasny, że oddając się dobrowolnie w służbę hitleryzmu, biorą zań również na siebie odpowiedzialność i będą pociągnięci do wszystkich goryczy klęski tak samo jak dziś marzy się im udział w uczcie zwycięstwa.*

Dalej stwierdza A. Wieczorkiewicz:

Jeśli dojdzie do rozprawy wojennej, to za nieszczęście wojny, za jej zniszczenia odpowiadać będą nie przywódcy jedynie, ale cały naród niemiecki. Narody zwycięskie, nauczone doświadczeniem niedawnej historii, nie powtórzą błędów dawnych, nie zadowolą się zmianą szyldu i przemalowaniem sztandarów. W wyniku tej wojny, która przyjdzie, nie będzie już można zrzucić z siebie odpowiedzialności przy pomocy takiej maskarady, jaka dokonała się po abdykacji Wilhelma w r. 1918. Rachunek Adolfa Hitlera zapisany wówczas zostanie na naród niemiecki, niezależnie od tego w jaki sposób wtedy naród ten zlikwiduje czy też ukarze za błędy swoich przywódców.

Naród, który jest niedojrzały politycznie w tym stopniu, że daje się bez oporu skutecznego opętać ponurym fantasmagoriom, że daje się uwieść pysze, w której zatraca szacunek dla innych narodów, taki naród stoczyć się musi na dno katastrofy. Za mniejsze winy musiały pokutować narody przez dziesiątki i setki niekiedy lat.

Artykuł ten wywołał ostry sprzeciw ze strony p. (jmb)—(J. M. Borski), na łamach „*Robotnika*" (z dn. 6 maja). (jmb) nazwał stanowisko A. Wieczorkiewicza „*Nawrotem ku dawnym błędom*" a sam artykuł „*szkodliwym*". Ponadto stwierdził, że *artykuł p. Wieczorkiewicza w demokratycznym tygodniku „Czarno na białym" wydaje się nam grubym nieporozumieniem.*

(jmb) uważa, że nie można odpowiedzialnością za Hitlera obarczać

narodu niemieckiego, bo *Niemcy już płacą od sześciu lat za błąd popełniony, za to, że dały sobie narzucić Hitlera. W razie wojny będą zresztą znowu płaciły wszystkimi nieszczęściami, jakie niesie za sobą wojna, zwłaszcza, jeżeli to będzie wojna przegrana.*

Według (jmb) właśnie zwycięskie państwa zachodnie utrudniły Niemcom powojennym, demokratycznym normalizację stosunków wewnętrznych przez narzucenie dotkliwych klauzul Traktatu Wersalskiego. Zarzuca również A. Wieczorkiewiczowi, że ten żąda kary na Niemców za Hitlera.

Na artykuł (jmb) odpowiedział w *„Czarno na białem“* (z dnia 14 maja) A. Wieczorkiewicz stwierdził, że nie żądał odpowiedzialności, tylko podkreślił, że odpowiedzialność ta spadnie na Niemcy. Nawiązując zaś do twierdzenia (jmb), że Niemcy już płacą za błąd hitleryzmu, pisze:

Dla mnie jest co najmniej równie ważne, że za ten błąd narodu niemieckiego ojczyzna moja ma płacić takimi samymi nieszczęściami wojny, a obecnie płaci wytrąceniem z normalnego rozwoju, płaci wykoślawieniem stosunków wewnętrznych, a płaciła w ciągu lat ostatnich ustawiczną walką swoich mas ludowych z zarazą, jaką wokół siebie rozsiewa hitleryzm. A czyż trzeba przypominać, jaką cenę zapłaciła Czechosłowacja i Hiszpania? Nie żądamy ani kar, ani zemsty nad narodem niemieckim za jego błędy, ale uważamy za uczciwy obowiązek przestrzec ten naród, że błędy mszczą się same i wywołują konsekwencje, wiodąc narody do katastrofy. To stwierdzenie nie scementuje narodu niemieckiego z hitleryzmem, jak to wydaje się p. (jmb.), lecz przeciwnie, może naród ten zadrży przed losem, którym mu grozi bierne uleganie despocie, bezkarnie ujarmiającemu obce narody, i może zatrzyma się na krawędzi przepaści.

Odpowiedź tę redakcja „Czarno na białem“ opatrzyła komentarzem, że pogląd A. Wieczorkiewicza jest *„autoryzowany“, nie ujawniając tym samym stanowiska redakcyjnego.*

W tym samym numerze tygodnika opublikowano artykuł Obserwatora pt. *„Niemcy czy hitleryzm“*, stwierdzający: *Trwały pokój w Europie zapewni jedynie sojusz Francji, Niemiec i Polski, jako uprawnionych potęg.*

Oczywiście w dalekiej przyszłości.

Stanowisko (jmb) poparł na łamach *„Czarno na białem“* J. Boreisza, a sam (jmb) opublikował w tej sprawie artykuł w *„Robotniku“*. Jednocześnie polemika przeniosła się na łamy prasy codziennej i tygodniowej.

„Zaczyn“ dyskusję tę nazwał *„kłopotami ortodoksów“*, pisząc:

Podobny dylemat rozważa dziś lewica: jak zwalczyć Hitlera, nie zwalczając Niemców, żyją tam bowiem jeszcze sentymenty weimarskie, wspomnienia o czasach, gdy Berlin był Rzymem „socjaldemokracji“, a wśród kół intelektualnych wiara w „Niemcy Goethego“, podsycana przez literaturę i publicystykę antyhitlerowskiej emigracji.

...Odwrotnie, wśród grup tzw. „narodowo-radykalnych“ aktualny jest problem jak rozgromić „odwiecznego wroga“ Niemcy, aby się nie załamała wiara w skuteczność i celowość hitlerowskich metod rządzenia i podstaw hitlerowskiej ideologii...“

Tezy A. Wieczorkiewicza poparł *„Nasz Przegląd“* w artykule C. D. pytając: *czy obalić hitleryzm trzeba koniecznie zapomocą wywołanej przez niego samego wojny? Czy naród naprawdę za ten ruch nieodpowiedzialny, naród, który ten ruch stanowczo potępia nie może się zdobyć na przełom wewnętrzny?*

„Prosto z Mostu“ w artykule Jana Mosdorfa, przyczynę różnicy stanowisk A. Wieczorkiewicza z jednej strony, a stanowisk (jmb) i J. Boreiszy z drugiej upatruje w różnicy narodowości polemistów. Podkreśla również wycofanie przez redakcję „Cz. n. b.“ poparcia stanowiska A. Wieczorkiewicza. Do dyskusji samej dorzuca tezę:

Leży w interesie Polski, aby Hitler tracił swój prestige, przestał fascynować naród niemiecki i wzmacniać jego siły moralne, nie leży natomiast w jej interesie upadek narodowego socjalizmu wcześniejszy choć o moment od ostatecznego rozgromu Niemiec.

W dalszym ciągu dyskusji (notujemy głosy ważniejsze) przeciw stanowisku A. Wieczorkiewicza opowiedział się Lang (*„Epoka“*) i Wł. Jakubow-



PANI PREZYDENTOWA MARIA MOŚCICKA I PANI MARSZAŁKOWA ALEKSANDRA PIŁSUDSKA UCZESTNICZĄ W OTWARCIU ZJAZDU DELEGATEK RODZINY POLICYJNEJ.

ski (*„Dziennik Ludowy“*), poparli zaś to stanowisko W. Rzymowski (*„Dziennik Ludowy“*) i Jędrzej Moraczewski (*„Głos Niezależnych“*).

J. Moraczewski w art. *„Czy naród niemiecki odpowiada za Hitlera“* pisze: *Nie kuszę się o rozstrzygnięcie pytania. Teoria, światopogląd demokratyczny każe mi wierzyć w zdrowe jądro każdego narodu, a więc i w niemieckie masy ludowe; historia przestrzega, że na tej wierze można bardzoźle wyjść, że można się boleśnie oszukać.*

Spróbuję tylko znaleść odpowiedź na część tego pytania. Jak naród niemiecki odnosi się do naszego narodu? do państwa polskiego?

Jedno stwierdzam z całą pewnością. Każdy Niemiec uważa Polaków za naród trzeciej klasy, mniej wartościowy' (minderwaertig). Nie Hitler, nie rząd, nie system, ale cały naród. Widzieliśmy to przed wojną nawet w związkach zawodowych robotniczych, u rolnych kolonistów niemieckich, w parlamentach: berlińskim i wiedeńskim. W czasie wojny, my legioniści, walczący obok, ręka w rękę z żołnierzami Bawarami, Prusakami, Tyrolczykami, Niemcami spod Wiednia i Lincu, widzieliśmy to przeświadczenie u wszystkich szeregowców, podoficerów i oficerów armii niemieckiej. A przecież w armii był cały naród, wszystkie odnogi rasy niemieckiej i wszystkie warstwy społeczne. Czy mam mówić co się działo na tyłach? w okupowanych częściach Królestwa, w których rządzili Niemcy? Z jaką pogardą traktowali wszystko co polskie?

Czy po wojnie zmieniły się te uczucia? Nie ma powodu przypuszczać o ich zaniku. Przeciwnie. Nam się powiodło. Wojna zakończyła się dla nas nadspodziewanie szczęśliwie, dla nich również nadspodziewanie, ale nieszczęśliwie. Do pogardy dołączyła się u nich zazdrość, która spotęgowała uczucia nieprzyjazne Polakom i Polsce. Mimo polityki czułości, prowadzonej przez oba rządy, co chwila przebłyskiwał z niemieckich dołów nienawistny ku nam grymas. Góra raczej tłumiła tę niechęć.

Drugim pewnikiem, jest głęboko zakorzenione w duszy niemieckiego narodu, całego narodu, przeświadczenie, że odebranie Niemcom: Poznańskiego, Pomorza, Śląska jest ich narodową krzywdą. Z tym, dla polityki, może się pogodzić taki czy inny rząd niemiecki, czasowo nawet Hitler, ale

nigdy masa narodu niemieckiego, która jest przekonana, że są to ziemie z przewagą ludności niemieckiej.

Jak to? Tyle lat trwało, tyle miliardów kosztowało niemczenie tych ziem, wynaradawianie tych „dummen Polacken" i miałoby minąć bez śladu? Napewno nie! Gadanie o polskości tych krajów to zwykła „polska blaga", „statystyczne oszustwo", a ostatecznie „przemoc państwowej władzy polskiej". Rozbiór Polski? tak! to było kiedyś! gwałt, rabunek, dokonany przez władców niemieckich? tak! być może! ale to przed wiekami, w zamierzchłej przeszłości! Dziś te województwa Niemcom się należą, nie Polakom, bo są niemieckie. Oto skrót tych myśli, które nurtują w każdym Niemcu za Hitlera i przed Hitlerem i po Hitlerze.

Już dziś możemy ustalić te dwa składniki ustosunkowania się mas narodu niemieckiego do Polski. Niemiecki rząd nie może sam ponosić całej odpowiedzialności za działanie, wynikające z nastrojów mas ludowych i zmierzające w pożądanym przez nie kierunku.

Odpowiedzialnym za to będzie cały naród niemiecki.

Wreszcie w numerze „*Czarno na białem*" z dnia 25 czerwca zabiera głos poraz ostatni A. Wieczorkiewicz („*Reszta polemiki*"), wzmacniając swe argumenty poprzednie nowymi przykładami:

P. (jmb.), a z nim zresztą i p. J. Boreisza, twierdzi, że nie można zarzucać Niemcom wrodzonego imperializmu. Tu nie chodzi o imperializm wrodzony, ale o nabyty wychowaniem w pewnych tradycjach, przez poddawanie się pewnym ideom przewodnim. Chodzi o to, że ten nacjonalistyczny imperializm, że nienawiść do innych narodów jest w narodzie niemieckim, wskutek różnych przyczyn politycznie zdemoralizowanym, bardzo silnie zakorzeniona. Naród niemiecki jest głęboko przeżarty szowinizmem, pychą chęcią panowania nad innymi i poczuciem własnej uprzywilejowanej wyższości. I to nie od dzisiaj i nie tylko w sferach junkierskich i burżuazyjnych.

P. (jmb.) może dowiedzieć się od tych swoich redakcyjnych kolegów, którzy znają historię polskiego ruchu socjalistycznego przed wojną, jaki stosunek do Polaków panował w socjalistycznych związkach zawodowych w Niemczech. Polacy nie znajdowali tam niemal zupełnie zrozumienia dla swej odrębności i praw narodowych i w łonie związków zawodowych wydani byli na łup germanizacji. Stosunki te stały się tak nieznośne i groźne dla zachowania polskości przez robotników polskich-socjalistów, że w r. 1911 bodaj np. przywódcy polscy wystąpili ze wspólnych organizacji, tworząc odrębne polskie. Socjaldemokracja niemiecka zwróciła się wówczas do bratniej organizacji austriackiej, aby za jej wpływem skłonić socjalistów galicyjskich do podjęcia się misji załagodzenia zatargu, który zresztą, wobec słuszności stanowiska polskich przywódców socjalistycznych w Niemczech, załagodzony nie został i robotnicy polscy utrzymali odrębną organizację.

Świeższą naszej pamięci jest rola, jaką odegrali niektórzy socjaliści niemieccy w czasie walk robotnika polskiego o Górny Śląsk. Czyż trzeba przypominać nazwiska krwawego kata polskich robotników, socjalisty Noskego?

Nie można również zapominać, że sam leader niemieckiej socjal-demokracji p. Rudolf Breitscheid na rok bodaj przed dojściem Hitlera do władzi składał w Paryżu memoriały uzasadniające konieczność „likwidacji" groźnej dla pokoju europejskiego sprawy Gdańska i „korytarza", wysuwając projekty rekompensaty dla Polski w... Kłajpedzie. Wydaje mi się, że poglądy p. Breitscheida po kilku latach emigracyjnej poniewierki i po przeżytych klęskach nie uległy w tej sprawie bardzo zasadniczym zmianom.

Ta, sięgająca tak głęboko, choroba psychiczna, może być niewątpliwie uleczona. Ale czy wystarczy na to pracy jednego pokolenia, wątpimy.

„Czemuż to duszę niemiecką mamy oceniać na podstawie wyczynów p. Hitlera, a nie Henryka Manna?" — pyta p. Boreisza, czemuż przyjmować za miernik Moltkego i von der Goltza? — pyta p. (jmb.). Otóż po prostu dlatego, że dzisiaj oceniać musimy przede wszystkim, to co nam bezpośrednio zagraża. A zagrażają nam te cechy psychiki niemieckiej, które reprezentował Moltke, von der Goltz

i inni, a dzisiaj Adolf Hitler i jego grupa.

Nie zapominam, jak sądzi p. Boreisza, o Henryku Mannie i wielu światłych Niemcach, bo właśnie przytaczałem i Henryka Manna i głos p. Rauschninga z łamów „Der Deutsche in Polen", ostrzegających Niemców, że jeśli pójdą za Hitlerem, to cały naród poprowadzą do przepaści.

Jeszcze raz precyzując swe stanowisko A. Wieczorkiewicza, pisze:

Walczyć musimy nie tylko z Hitlerem, ale z każdą formą imperializmu niemieckiego. Bo bić się będziemy nie o powrót do władzy w Niemczech tego czy innego kierunku — o tym zadecydować muszą sami Niemcy — ale o Polskę, o wyzwolenie Czech, o zwrot Kłajpedy, o nasze bezpieczeństwo i prawo do życia.

I dalej:

Muszą zrozumieć ci Niemcy w Polsce, którzy spełniają rolę forpoczty hitleryzmu, że ta rola nie może być bezkarna.

Ustalenie odpowiedzialności, o które mi chodzi, faktycznej i moralnej, zmusza i Niemców polskich do dokonania wyboru, do wyraźnego zdeklarowania się. I to teraz, kiedy możność wyboru istnieje dla Niemców poza granicami Rzeszy całkowita. Bo że po przegranej wojnie Niemcy odżegnają się od Hitlera, tak jak w r. 1918 odżegnały się od Wilhelma, to nie ulega wątpliwości. Takie odżegnanie się po klęsce jednak może wcale nie być dowodem, że Niemcy odżegnywują się od zamysłów i planów imperialistycznych, a może znaczyć tylko, że odrzucają jeden z kształtów tego imperializmu, taki w którym on się nie zmaterializował.

Ta rozpoczeta przed dwoma miesiącami artykułem A. Wieczorkiewicza zasadnicza dyskusja, śledzona z wielką uwagą przez Niemców w Polsce nie pozostała bez wpływu na ich stanowisko. Jak wiadomo organizacje Niemców, lojalnych obywateli naszego państwa zwróciły się do organizacji hitlerowskich działających w Polsce z żądaniem wyraźnego określenia stanowiska wobec zaborczych planów imperializmu niemieckiego.

Deklaracja Socjalistów Niemieckich

Niedzielny numer „*Lodzer Volkszeitung*", organ Niemieckiej Socjalistycznej Partii Pracy w Polsce zamieścił artykuł, będący ważną deklaracją socjalistycznego odłamu mniejszości niemieckiej.

W deklaracji tej m. in. czytamy:

Obecne napięcie stosunków między Polską a Niemcami wpędziło mniejszość niemiecką w Polsce w trudną sytuację. Tak samo, jak nie jesteśmy skłonni rozdmuchiwać wydarzeń, zwracających się przeciw członkom mniejszości niemieckiej w Polsce, tak samo jednak nie możemy przemilczeć, że doszło już do bezkrytycznego masowego zwalniania niemieckich pracowników z ich dotychczasowych stanowisk. W kilku miejscowościach zanotowano wykroczenia przeciw należącym do mniejszości niemieckiej. Z drobnych często kłótni między jednostkami rodzą się procesy, kończące się dotkliwymi karami pozbawiania wolności.

Przyczyna tych zjawisk w ciągu ostatnich tygodni i miesięcy jest wystarczająco znana. U źródła jej kryje się konflikt, wywołany przez Trzecią Rzeszę.

Stoimy na stanowisku, że żądania Trzeciej Rzeszy — tak, jak zostały postawione, są nieusprawiedliwione. Zgadzamy się z ministrem spraw zagranicznych Polski, że możliwe są rokowania nad uporządkowaniem kwestyj spornych w sposób odpowiadający obu stronom, ale rokowania te muszą się odbywać w ramach, które nie ograniczają ani swobody działania, ani praw suwerennych Polski.



W WARSZAWIE ODBYŁY SIĘ UROCZYSTOŚCI 550-LECIA ISTNIENIA BRACTWA KURKOWEGO.
Na zdjęciu gen. Krok-Paszkowski wbija gwóźdź w drzewce nowego sztandaru organizacji warszawskiej Bractwa Kurkowego.

Uważamy za nie do przyjęcia ów pogląd, który głosi, że należy pochwalać, a w najgorszym wypadku przemilczać krzywdę, jeśli źródłem jej jest własny naród. Wprost przeciwnie, uważamy za swój obowiązek wyraźnie i donośnie podnieść głos, ponieważ ta krzywda grozi właśnie ze strony niemieckiej!

...Niemieccy socjaliści w Polsce znajdowali się od pierwszej chwili swej działalności w opozycji do pozostałych organizacyj niemieckich. Socjaliści niemieccy poszukiwali drogi do pracującej ludności w Polsce i znaleźli ją. Stanęli w jednym szeregu z całą klasą robotniczą Polski, aby wraz z nią pracować na rzecz ukształtowania odzyskanej ojczyzny w duchu wolności i społecznej sprawiedliwości.

Nikogo nie będziemy prosić o uznanie. Będziemy jednak żądać, aby dana nam była możność wszędzie i bez ograniczenia występowania w obronie Niemców w Polsce przed wszelką krzywdą. Nie będziemy bronili tych, czy to organizacji, czy jednostek, które się w jakikolwiek, nawet najmniejszy sposób opowiedziały przeciwko Polsce. Ale będziemy żądać, aby nie prześladowano żadnego Niemca, tylko dlatego, że jest Niemcem, aby nie stosowano kolektywnej odpowiedzialności i aby sięgano do kary jedynie wtedy, gdy wina została dowiedziona.

Żądamy, jak zawsze, pełnego uwzględnienia konstytucyjnych praw mniejszości, niezależnie od tego, co się dokoła dzieje.

Zapewnienie i wykonywanie tych praw jest dla nas środkiem w walce przeciwko narodowemu „socjalizmowi", w walce o wychowanie niemieckiej mniejszości do obywatelskiej współodpowiedzialności, o włączenie niemieckiej mniejszości do całej ludności Polski, do walki o bezpieczeństwo kraju i jego przyszły rozkwit.

Zestawienie ogólne wyników wyborów do rad miejskich w r. 1938/39 w/g przynależności politycznej wybranych radnych
(Miasta powyżej 40.000 mieszkańców).

Ilość miast	Miasta	Liczba radnych	Ugrupowania: Dyspozycyjne			Opozycyjne				Mniejszościowe					
			OZN	Prorz. Bezp.	Apolit	Str. Nar.	Str. Lud.	Str. Pracy	PPS.	„Tutejsi"	Ukraińcy	Białorusini	Niemcy	Żydzi	Inni
12	od 40.000 do 60.000 mieszkańców (40-to mandatowe)	480	139	24	4	44	—	10	142	1	9	4	5	96	2
8	od 60 000 do 120.000 mieszkańców (48-o mandatowe)	384	111	4	11	70	—	37	82	—	—	—	2	67	—
—	od 120.000 do 180.000 mieszkańców (56-mandatowe)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
4	od 180.000 do 400.000 mieszkańców (72-mandatowe)	288	63	21	16	100	—	—	42	—	—	—	—	46	—
1	ponad 400.000 mieszk. (84-mandatowe) — Łódź	84	6	1	4	18	—	—	32	—	—	—	6	17	—
1	Warszawa (100-mandatowe)	100	40	—	—	13	—	—	27	—	—	—	—	20	—
26	Razem . .	1.336	359	50	35	245	—	47	325	1	9	4	13	246	2
	%	*100*	*26 9*	*3,7*	*2,6*	*18,3*	—	*3,5*	*24,3*	*0.1*	*0,7*	*0,3*	*1,0*	*18,4*	*0,2*

Zestawienie ogólne wyników wyborów do rad gminnych w roku 1938/39 wg przynależności politycznej wybranych radnych.

Województwo (cyfry w nawiasach: dolne liczba rad gmin., górne — liczba rad wybranych)		Liczba radnych	Ugrupowania: Dyspozycyjne			Opozycyjne				Mniejszości					
			OZN	Prorz. Bez-partyjni	Apolit.	Str. N.	Str. L.	Str. Pracy	PPS	„Tutejsi"	Ukraińcy	Białorusini	Niemcy	Żydzi	Inni
Warszawskie	267/296	4090	1696	1020	336	392	525	3	32	—	—	—	58	8	—
Łódzkie	227/239	3916	1007	1334	312	448	669	—	49	—	1	—	79	12	5
Kieleckie	264/273	4238	1813	957	537	186	627	1	107	—	1	—	7	2	—
Białostockie	106/128	1760	698	339	169	132	67	—	11	169	—	82	—	9	24
Lubelskie	229/230	3726	1671	987	254	203	419	—	7	85	44	17	22	13	4
Nowogródzkie	86/87	1600	863	190	34	8	11	2	16	254	1	212	—	7	2
Wileńskie	46/96	840	415	182	52	11	6	—	17	102	—	45	1	5	4
Poleskie	50/79	964	377	2	—	2	1	—	—	576	—	—	1	4	2
Wołyńskie	102/103	2040	924	127	—	8	6	—	—	—	735	—	9	24	207
Tarnopolskie	124/169	2016	1012	205	48	33	86	—	—	—	606	—	2	20	4
Stanisławowskie	93/119	1774	687	123	36	9	35	—	5	—	757	—	13	29	80
Lwowskie	47/252	900	228	154	67	10	247	—	7	—	174	—	7	6	—
Krakowskie	150/195	2584	603	734	154	47	783	—	105	—	42	—	—	2	104
Poznańskie	159/239	2474	638	612	362	415	349	63	7	—	—	—	28	—	—
Pomorskie	214/234	3015	991	832	289	518	215	86	25	—	—	—	61	—	—
Razem	2164/2739	35939	13623	7858	2670	2432	4046	155	388	1186	2361	356	287	141	436
	% %	*100*	*37,9*	*21,9*	*7,4*	*6,8*	*11,2*	*0,4*	*1,1*	*3,3*	*6,6*	*1,0*	*0,8*	*0,4*	*1,2*

Zestawienie ogólne wyników wyborów do rad gromadzkich w roku 1938/39 wg przynależności politycznej wybranych radnych

Województwo (w nawiasie liczba gromad)	Liczba radnych	Ugrupowania: dyspozycyjne			opozycyjne				mniejszości					
		OZN	Prorz. Bezpartyjni	Apolit.	Str. N.	Str. L.	Str. Pracy	PPS	„Tutejsi"	Ukraińcy	Białorusini	Niemcy	Żydzi	Inni
Warszawskie (5558)	53875	11251	17697	7068	5381	10085	6	763	—	—	—	1409	215	—
		20,9	*32,9*	*13,1*	*10,0*	*18,7*	—	*1,4*				*2,6*	*0,4*	
Łódzkie (2286)	30016	2169	12916	4357	2832	6007	10	334	—	1	—	1331	59	—
		7,2	*43,0*	*14,5*	*9,5*	*20,0*	—	*1,1*		*0,0*		*4,5*	*0,2*	
Lubelskie (3983)	52410	11237	21233	6109	2051	6664	—	439	1176	2377	—	703	421	—
		21,4	*40,5*	*11,7*	*3,9*	*12,7*		*0,8*	*2,3*	*4,5*		*1,4*	*0,8*	
Białostockie (4468)	42385	4547	16479	6750	3699	1764	89	450	6604	—	1451	211	307	34
		10,7	*38,9*	*15,9*	*8,7*	*4,2*	*0,2*	*1,1*	*15,6*		*3,4*	*0,5*	*0,7*	*0,1*
Wileńskie (880)	24754	3083	11491	1297	238	191	—	156	4140	—	1604	—	240	2314[1])
		12,5	*46,4*	*5,2*	*1,0*	*0,8*		*0,6*	*16,7*		*6,5*		*1,0*	*9,3*
Nowogródzkie (1715)	22692	5032	5416	457	44	368	44	288	7559	3	3130	—	235	116[2])
		22,2	*23,9*	*2,0*	*0,2*	*1,6*	*0,2*	*1,3*	*33,3*	—	*13,8*		*1,0*	*0,5*
Poleskie (1783)	23513	2215	1741	—	6	8	—	111	19194	—	2	24	212	—
		9,4	*7,4*		—	—		*0,5*	*81,7*		—	*0,1*	*0,9*	
Wołyńskie (2734)	41559	6816	5299	—	206	59	—	143	2620	24047	13	668	660	1028
		16,4	*12,8*		*0,5*	*0,1*		*0,3*	*6,3*	*57,9*	—	*1,6*	*1,6*	*2,5*
Kieleckie (4289)	56978	10997	19698	13018	3541	7904	1	1404	—	13	—	226	173	3
		19,3	*34,6*	*22,8*	*6,2*	*13,9*	—	*2,5*		—		*0,4*	*0,3*	—
Poznańskie (3643)	45017	4574	14181	9125	5561	6252	1518	277	—	—	—	3351	7	171
		10,2	*31,5*	*20,3*	*12,3*	*13,9*	*3,4*	*0,6*				*7,4*	—	*0,4*
Tarnopolskie (1214)	22629	7859	3047	602	408	701	—	—	—	9796	—	89	127	—
		34,7	*13,5*	*2,6*	*1,8*	*3,1*				*43,3*		*0,4*	*0,6*	
Stanisławowskie (901)	17803	3027	2278	94	26	472	—	53	—	10251	—	255	216	1131[3])
		17,0	*12,8*	*0,5*	*0.1*	*2,7*		*0,3*		*57,6*		*1,4*	*1,2*	*6,4*
Lwowskie (2224)	40779	7058	5054	2153	522	6714	—	194	—	14259	—	382	388	4055[4])
		17,3	*12,4*	*5,3*	*1,3*	*16,5*		*0,5*		*35,0*		*0,9*	*0,9*	*9,9*
Krakowskie (1797)	31542	5663	8616	3244	787	9690	—	1511	—	111	—	68	75	1777
		18,0	*27,3*	*10,3*	*2,5*	*30,7*		*4,8*		*0,4*		*0,2*	*0,2*	*5,6*
Pomorskie (2860)	64784	6572	10028	3946	5697	2639	2639	321	—	—	—	2912	14	—
		18,9	*28,8*	*11,4*	*16,4*	*7,6*	*7,6*	*0,9*				*8,4*	—	
Razem 40334	540736	92100	155174	58220	30999	59534	4307	6444	41293	60858	6200	11629	3349	10629
	100,0	*17,0*	*28,7*	*10,8*	*5,7*	*11,0*	*0,8*	*1,2*	*7,6*	*11,3*	*1,2*	*2,1*	*0,6*	*2,0*

Uwaga. Stosunek procentowy drukujemy kursywą.

[1]) Litwini i Rosjanie. [2]) Litwini. [3]) i [4]) Starorusini.

POLITYKA ZAGRANICZNA

O Gdańsku

Prasa zagraniczna podała wiadomości o zamierzonej wizycie wojennego okrętu niemieckiego w Gdańsku, w dniu 29 czerwca. Wiadomości o tej wizycie od paru tygodni kolportowane były nieoficjalnie wśród gdańszczan, podtrzymując w Wolnym Mieście nastrój naprężenia i oczekiwania na wypadki decydujące. Wizyta była reklamowana, jako demonstracja niemiecka podczas uroczystości Święta Morza. W kołach politycznych Warszawy stwierdzono, że rząd polski nic o zamierzonej wizycie nie wie, a bez poinformowania rządu polskiego, żaden okręt wojenny obcego państwa, a więc i Niemiec, nie może zawijać do portu gdańskiego.

Jednocześnie ta sama wiadomość kolportowana była i w innej wersji. Mianowicie dla uniknięcia rozmów z rządem polskim, będącym jedynym prawnym przedstawicielem stosunków w. m. Gdańska z zagranicą, okręt niemiecki miał nie wpływać do portu gdańskiego, lecz zakotwiczyć się w zatoce gdańskiej, poza granicą terytorialnych wód Wolnego Miasta.

W tym samym czasie puszczono w kurs również inne plotki, jak wiadomość o rzekomym postanowieniu budowy mostu na Nogacie, pomiędzy terytorium w m. Gdańska a Prusami Wschodnimi, o postanowieniu pobytu w Gdańsku Himmlera przez czas dłuższy dla zorganizowania „Freikorps" i wiele innych, mniej, lub bardziej nieprawdopodobnych.

Według opinii polskich kół politycznych, celem jedynym rozpuszczania podobnych pogłosek jest podniecanie i denerwowanie opinii polskiej, słowem to, co określane jest nazwą „wojny nerwów". Zdenerwowanie i rozdrażnienie czynników używających tej broni jest tym większe, iż Polska zachowuje całkowity spokój, dając tym najlepszy dowód zaufania we własne siły, zdolne do zdecydowanej obrony słusznych praw.

„Biała wojna" o Gdańsk, to nie jest walka o prowincjonalne miasto, które nie jest godne stać się kością niezgody między sąsiedzkimi państwami" jak jeszcze niedawno określały go najwyższe czynniki rządzące III Rzeszy — w oratorskim zapale minister Goebbels, przemawiający ostatnio na zgromadzeniu czyścicieli ulic, oraz na kongresie partyjnym w Essen, oznajmił, że zagadnienie Gdańska nic jest czymś ważnym samo w sobie, lecz jest etapem w akcji osłabienia Polski.

Jak bardzo jest ta akcja istotna w w planach III Rzeszy i jak zapewne uzależnia dalsze zamiary Niemiec ujawniają kulisy dyplomatycznych zabiegów, oddawna przez Niemcy poświęconych Gdańskowi, a ujawnianych obecnie w prasie francuskiej.

Według tych informacji w okresie początkowym rozmów angielsko-rosyjskich odbyła się rozmowa Hitlera z ambasadorem Z. S. S. R. w Berlinie Mieriekałowem. Pogawędka toczyła się w Berchtesgaden, w obecności Ribbentropa, Hessa i Weizsäckera oraz urzędowego tłumacza Schmidta, gdyż ambasador Mieriekałow nie włada językiem niemieckim.

Sprawa Gdańska, — usiłowano przekonywać ambasadora Rosji Sowieckiej — w niczym nie dotyczy interesów Rosji. Te są związane z Bałtykiem, ale tu III Rzesza będzie się z nimi liczyć z największą życzliwością, bowiem interesy bałtyckie Rosji i Niemiec dadzą się całkowicie uzgodnić. Fundamenty pod to uzgodnienie położyć może niemiecko-rosyjska umowa handlowa, o ile Moskwa nie uczyni gestu nieprzyjaznego, przez przystąpienie do paktu angielskiego.

Nieco wcześniej o Gdańsku nieoficjalni współpracownicy min. Ribbentropa rozmawiali w licznych kołach francuskich. Działo się to w okresie pierwszego paroksyzmu wściekłości antyangielskiej w III Rzeszy. Sondowano opinie, czy Francja nie byłaby skłonna „namówić" Polskę do oddania Wolnego Miasta Niemcom, wzamian za co ci zobowiązywali się skłonić Włochy do zaniechania akcji rewindykacyjnej skierowanej przeciwko Francji.

Z drugiej strony grono takich fachowców wojennych jak Brauchitsch, Keitel, Reäder, Milch i inni, mniej

znani ogółowi członkowie rady wojennej Führera, stwierdziło na specjalnej naradzie, że Polska, oparta o Bałtyk i nie pozwalająca wydrzeć sobie Gdańska, po ufortyfikowaniu mającego sparaliżować skutecznie i Gdynię i Puck przedstawia siłę tak wielką, że Niemcy nie są zdolne ewentualnego frontu wschodniego złamać i zniszczyć tak szybko, aby na front zachodni rzucić w porę siły dostateczne do osiągnięcia choćby minimum szans zwycięstwa.

Ta opinia jest zresztą podobno jednym z argumentów, którym Goering zwalcza wpływy Ribbentropa, proponując zmianę kierunku działania i załagodzenie stosunków z Anglią, Francją i Polską, a natomiast opanowanie „pokojowe" Słowacji i umocnienie się w Czechach.

Decydujące słowa Führera, jakoby jeszcze nie zostały wyrzeczone i dlatego akcja propagandowa posługuje się wciąż sentencjami nie odnoszącymi się do tej sprawy wprost i bezpośrednio.

Pakt angielsko-rosyjski

Rokowania o pakt angielsko-rosyjski nie dotyczą w niczym Polski bezpośrednio, a ewentualna umowa nie będzie mieć żadnego wpływu na stanowisko Polski ani co do Gdańska, ani co do naszych, wcześniejszych umów z mocarstwami zachodnimi. Natomiast pakt ten może mieć duże znaczenie dla krajów bałtyckich, a więc terenu ważnego dla nas i może mieć wpływ na kierunek polityki tych państw.

Według ostatnich informacji angielskich Francja i Anglia miałyby się jakoby zgodzić na uznanie za fakt bezpośredniego zagrożenia Rosji, gdyby w którymś z państw bałtyckich zaczęły się wewnętrzne niepokoje, mogące prowadzić do ograniczenia niepodległości, czy suwerenności danego państwa. Postanowienie to jakoby powzięto wobec powołania się Rosji na przykład Czechosłowacji. Nie zostało dotychczas uzgodniona zagadnienie, czy w takim wypadku akcja sygnatariuszy paktu ma nastąpić automatycznie, czego domaga się Rosja, czy ma ją poprzedzić konsultacja.

Trudności w doprowadzeniu do porozumienia są przyczyną nieskrywanej radości Niemiec, które starają się storpedować pakt ujawniając rzekome kulisy rokowań.

„Deutsche Nachrichten Buro" rozpowszechnia ostatnio wiadomości, że pakt angielsko-francusko-rosyjski i zbliżenie Rosji z państwami demokracji ma stać się czynnikiem „odbolszewizowania" Rosji i załamania się jej dotychczasowego ustroju.

Na marginesie tej plotki warto podkreślić, że w pewnych kołach opinii polskiej również zrodziły się (czy zostały umiejętnie zaszczepione?) obawy, aby pożyczka londyńska i zbliżenie gospodarcze polsko-angielskie, wraz z pieniędzmi angielskimi nie sprowadziło do Polski „zarazy" demokracji.

Pakt francusko-turecki

Podobnie w sposób uboczny, choć nie mniej żywo interesować musi Polskę pakt francusko-turecki, a raczej jego bezpośrednie następstwa — negocjacje państw bałkańskich z Turcją.

W wyniku konferencji, jakie w imieniu państw bałkańskich prowadził w Ankarze min. Gafencu Turcja zapowiada złożenie oświadczeń, że układy jej z Anglią i Francją nie mają na celu naruszenia niezawisłości państw bałkańskich, ani też wciągania ich w konflikty wielkich mocarstw.

Rezultat ten stanowi dalszy poważny krok ku normalizacji stosunków na Bałkanach, tym bardziej, że w Jugosławii nastąpiło znaczne odprężenie wewnętrzne, spowodowane powstawaniem realnych możliwości naprawy stosunków między Serbami i Chorwatami. Przyczyniły się do tego w głównej bodaj mierze ataki b. premiera Stojadinowicia na rząd, za nazbyt jakoby ustępliwe stanowisko wobec Chorwatów. Obawa, aby opinie Stojadinowicia nie znalazły posłuchu w sferach decydujących skłoniła zdaje się Chorwatów do podjęcia propozycji współpracy. Nie mały wpływ na poprawę samopoczucia politycznego Jugosławii miały również wyniki wizyt księcia regenta w stolicach państw osi, które okazały się o wiele mniej uciążliwe niż się tego w Białogrodzie spodziewano.

Poza terenem bałkańskim układ

francusko-turecki, przynoszący w rezultacie odstąpienie Turcji Sandżaku Aleksandretty, wywołał prawdziwą wściekłość w Niemczech. Argumentem jest tu zarzut, iż oddanie Aleksandretty jest złamaniem przez Francję... układów mandatowych, a więc Traktatu Wersalskiego. Niemcy stojący w obronie tego traktatu, to zaiste paradoks, jakiego chyba nie zna historia.

Daleki Wschód

Sprawy Dalekiego Wschodu byłyby stanowczo poza zasięgiem naszych bezpośrednich zainteresowań i mogłyby stanowić temat teoretycznych dociekań emerytowanych, kawiarnianych polityków, gdyby nie to, że dotyczą one najżywotniejszych interesów naszego sojusznika, któremu gwarantowaliśmy nienaruszalność granic i... pomoc na żądanie.

Incydent w Tien-Tsinie, rozreklamowany w Europie przez niemieckie głównie placówki propagandowe (jawne i ukryte), według opinii angielskiej ma znaczenie lokalne i da się załatwić na tej właśnie płaszczyźnie. Nie mniej jego głębsze tło nie zostało dostatecznie wyjaśnione. Być może, iż Japonia dąży do skompromitowania Anglii w oczach Chińczyków i przełamania tą drogą bezwzględnej wrogości z jaką masy chińskie odnoszą się obecnie do Japonii. Likwidacja koncesji międzynarodowych, a więc przede wszystkim angielskich w Chinach, byłoby w tej dziedzinie posunięciem bardzo kuszącym, choć wydaje się jednak mniej prawdopodobne niż zamiar szybkiego zakończenia wojny w Chinach przez wymuszenie na Anglii odstąpienia od popierania akcji Czang-Kai-Szeka.

Z drugiej strony bardzo interesujące światło na wydarzenia Dalekiego Wschodu rzuca odbyta ostatnio w Singapoore konferencja angielskich i francuskich szefów marynarki. Tematem tej konferencji było ujednostajnienie dowództwa połączonych flot Anglii i Francji na wodach chińskich, oraz stworzenie eskadry lekkich krążowników dla ochrony szlaków komunikacyjnych, dalej sprawa zabezpieczenia angielskich baz lotniczych na wyspie Borneo, oraz zagadnień udzielania gwarancji militarnych Syjamowi, bez porozumienia zresztą z tym państwem. Ten ostatni punkt przypomina ucichłą od dłuższego już czasu, ale wciąż aktualną sprawę japońskiej penetracji ekonomicznej i kulturalnej w Syjamie, oraz projekt przebicia kanału przez przesmyk Kra (poniżej 50 km w najwęższym miejscu), co sparaliżowaćby mogło całkowicie potężną twierdzę morską Singapoore, kontrolującą wszystkie drogi morskie, wiodące z Europy i Afryki do Azji Wschodniej.

Ukraińcy o sytuacji politycznej

W organie UNDO „*Nacjonalna Polityka*“ (nr. 22 z datą 11.6 1939) ukazał się ciekawy artykuł (posła Celewicza?) o „białej wojnie“. Ze względu na oryginalny tok myśli autora i ciekawe tezy, podajemy artykuł ten w streszczeniu, cytując ważniejsze ustępy w dosłownym przekładzie.

Na wstępie dwustronicowego artykułu autor stwierdza, że *wojnę prowadzi się nie po to, by mordować ludzi, wytaczać ich krew i produkować wdowy oraz sieroty. Wojnę prowadzi się poto, by siłą zmienić istniejący stan rzeczy we wzajemnych stosunkach między narodami. Czy przelewa się krew, czy nie jest dla istoty wojny nie istotne, istotne jest, że chce się zmienić kartę świata.* Termin Mussoliniego o białej wojnie uważa autor za trafny.

Głównymi aktorami obecnej „białej“ wojny nie są — zdaniem ukraińskiego czasopisma Francja, ani Sowiety, ani nawet Japonia, ani też Stany Zjednoczone, ani Polska, Rumunia czy Jugosławia, lecz z jednej strony Imperium Brytyjskie, a z drugiej kombinacja niemiecko-włoska. Wszystkie inne państwa i ich interesy grupują się na peryferiach tego najważniejszego zmagania. Sprawy Francji nie są w tej wielkiej rozgrywce tak ważne jak życiowe problemy np. Polski czy nawet Rumunii. Francuska polityka znikła w cieniu angielskiej. Nikogo dziś nie interesuje co powiedzą Daladier czy Bonnet. Mało to ciekawe. *Nie ma nawet słabej proporcji między tym ile i jak się mówi*

w świecie o Polsce i ile i jak o Francji. Rzecz w tym, że w grę wchodzi problemat istnienia czy nieistnienia Polski jako części składowej współczesnego europejskiego systemu, że w jej (tj. Polski) *wypadku idzie o grę na śmierć i życie, wtedy gdy w wypadku Francji sprawa nie wygląda tak dramatycznie. Ani Niemcy, ani Włochy nie idą na Francję z nożem* nie kwestionują potrzeby jej istnienia jako wielkiego światowego mocarstwa. W najgorszym razie chodzi o korekturę granic, o sprawiedliwszy podział wpływów i surowców, powiedzmy o Alzację i Lotaryngię, o Tunis i Dżibutti, *niech będzie i o Korsykę* (to wszystko jest dla autora drobiazgiem — przyp. Red.). W wojnie „czerwonej" tj. prawdziwej, obie strony, zdaniem ukraińskiego publicysty, mogą uzyskać nie wielkie poprawki swego stanu posiadania. Idea wojny ma być, zdaniem autora, we Francji niepopularna, o czym ma świadczyć następujący fakt. Zarząd Paryża rozdał niedawno pomiędzy ludność stolicy kilka milionów masek gazowych. Paryżanie maski wzięli, ale gdy w jakiś czas potem kazano za maski płacić po 70 fr, to połowa paryżan maski zwróciła. *Nie byłoby nic dziwnego* — konkluduje autor — *gdyby pewnej nocy Francja w ogóle z całej imprezy się wycofała. Francuska prasa nie pisze dziś o wojnie z taką siłą przekonania jak przed rokiem 1914. Częste są nawet głosy przeciw sojusznikom (*że głosy te ukazują się w pismach uzależnionych czy to wprost czy za pośrednictwem pewnych czynników od Berlina, autor przemilcza — przyp. Red.).

W podobnej sytuacji znajdują się Sowiety. I one nie entuzjazmują się myślą o wojnie światowej. Sowiety. widziałyby wprawdzie chętnie rewolucję światową ale nie ma — zdaniem ukraińskiego publicysty — podstaw do przypuszczenia, że naprawdę entuzjazmują się ideą niesienia rewolucji do Europy na ostrzach bagnetów swej armii. Stalin zdaje sobie sprawę, że ewentualny wybuch rewolucji w Europie, spowodowałby przeniesienie ośrodka „nowego ładu" z z Kremlu na Zachód, a to chyba najmniej się Stalinowi uśmiecha. Stąd podwójna gra Sowietów.

Gra idzie przede wszystkim o głowę Anglii — stwierdza przywódca UNDO, a po tem o głowę Polski, Rumunii i Jugosławii. Wielkim międzynarodowym „burżujem" na którego ostrzą sobie noże „państwa proletariackie" Niemcy i Włochy nie jest ani Francja, ani Polska, ani Sowiety: ten burżuj nazywa się Anglia. Anglia panuje we wschodniej części Morza Śródziemnego (m. in. dzięki Grecji i Turcji) a to jest włoski „lebensraum", Anglia posiada też większość przedwojennych kolonii niemieckich i kontroluje szlaki na wszystkie wielkie rynki świata.

Zabrałyby Niemcy Polsce Gdańsk— zapytuje publicysta — *i co? Czy to rozstrzygnie problemat Niemiec? Tak samo jak nie rozwiązało go zajęcie Czech. Podobnie jak Mussolini oświadczył w czasie kampanii abisyńskiej, że nie jest kolekcjonerem pustyń, tak samo Niemcy mogłyby teraz o sobie powiedzieć, że nie są zbieraczami sąsiedzkich narodów* (Teza ta kłóci się najwyraźniej z tezą Hitlera w „Mein Kampf". Hitler w swojej autobiografii marzy o opanowaniu Anglii dopiero po opanowaniu całej Europy. Etapami jego: Wschód przy równoczesnym osłabieniu Francji, potym Francja do reszty itd. — przyp. Red.) *z którymi jest grubo więcej kłopotu niż pożytku. A jeszcze gdyby Trzecia Rzesza dołączyła do swego stanu posiadania kilka milionów ambitnych, wojowniczych, fanatycznych Polaków, którzy już zasmakowali w ciągu 20 lat wartość odzyskanej niezależności — naprawdę był by to dla Niemiec „nabytek", którego możnaby pogratulować! Od takiego „kęska" mogłyby do reszty dostać zatrucia żołądka. Nawet ze „szwejkami" Niemcy nie mogli sobie poradzić. Sprawa Polski niczego jeszcze Niemcom nie poprawi. Wprost przeciwnie, musiałaby położenie Niemiec skomplikować. Niemcy rozumieją to sami i dlatego robili wszystko co mogli, aby zjednać Polskę dla swoich planów, a nawet jak to ostatnio ujawniono za cenę Ukrainy prawobrzeżnej* (tę sprawę autor zbyt upraszcza — przyp. Red.).

I kto wie, czy nie dlatego Anglia tak bardzo podtrzymuje Polskę w jej konflikcie z Niemcami gdyż spodziewa się, że w rozgrywce z Polską na bagnetach polskiej armii spłynie masa niemieckiej krwi, a same Niemcy

ugrzęzną na dobre w „polskiej matni“. *Ileby to samą Polskę mogło kosztować, nad tym szlachetnie urodzeni lordowie tak bardzo znowu się nie zastanawiają. Myślą przede wszystkim o sobie. Sprawa Polski? Nie, to sprawy nie załatwi. Włoską i niemiecką sprawę rozwiąże tylko rozbicie Anglii. I o tym Anglia dobrze wie. Rozumie ona że cała furia skoncentrowanego ataku niemiecko - włoskiego uderzy nie na Francję i i nie na Polskę lub Sowiety, ale właśnie na nią. I tylko z tej świadomości zrodziła się gorączkowa aktywność angielskiej dyplomacji.*

Omawiając w dalszym stopniu przebieg rokowań angielsko-sowieckich autor zaznacza że sztuczka, która w 1914 roku udała się Anglii z Mikołajem II nie udała się teraz z Stalinem. Nie wda się on lekkomyślnie w wojnę. Owszem gotów jest zawrzeć sojusz, ale przy równym traktowaniu obu stron. *Mamy strzec interesów szlachetnie urodzonych lordów, niechże i szlachetnie urodzeni lordowie bronią w równej mierze interesów naszych komunistów.* Moskwa żąda dopuszczenia komunistów w państwach tzw. demokratycznego bloku do współpracy, żąda zwolnienia z więzień dziesiątków tysięcy komunistów. Sowiety zgadzają się na to by Turcja i Grecja były angielskim „lebensraumem“, ale pod warunkiem, aby sowieckim Lebensraumem stał się Bałtyk. Sowiety chcą same decydować kiedy na wypadek wojny miałyby prawo okupowania Estonii, Łotwy i Litwy a może i Finlandii.

Podpisanie paktu angielsko-sowieckiego oznaczałoby według autora — wydanie państw bałtyckich na łup Sowietów. Ale nie tylko dlatego cofa się Stalin. Przyczyna jest głębsza: Moskwa nie może podtrzymać lordów! Wybuch wojny grozi wielkimi niebezpieczeństwami wewnętrznymi samej Rosji. Wprawdzie czerwona armia dałaby sobie na początku dzięki swej liczebnej przewadze radę z przeciwnikiem, ale wydanie broni chłopom, elementowi z reżymu niezadowolonemu może się okazać dla reżymu niebezpieczne, zwłaszcza, że w Rosji od stu lat każda wojna kończyła się wewnęrznymi ruchami, przewrotem. Zresztą Stalin jest nie tylko niepewny chłopów. Boi się też generałów. Jeżeli teraz w czasie pokoju musi wciąż roztrzeliwać generałów i marszałków, to cóż dopiero może się stać podczas wojny, kiedy siłą rzeczy władzę przejmie armia. I dlatego Stalin boi się wojny, boi się by armaty zamiast na wroga zewnętrznego nie strzelały w tył. Stalin będzie próbował tak samo jak Anglia, walczyć raczej cudzym żołnierzem, przyłączyć się do wojny wtedy dopiero, kiedy wojna dobiegać będzie kresu, jak to zrobiła w wojnie światowej Ameryka. Stalin powiada — niech najpierw Francja i Anglia same się biją z Niemcami i W.ochami. *I tego właśnie chcą Niemcy. Neutralność Sowietów to oznacza dla Niemiec wielką szansę rozegrania błyskawicznej i zwycięskiej wojny. jest to jedyna szansa dla państw osi.*

Z takiego obrotu rzeczy Ukraińcy byliby niezadowoleni. Woleliby oni, by Sowiety od pierwszej chwili uwikłały się w wojnę, wtedy bowiem państwo rosyjskie osłabiłoby się i poszczególne narody na terytorium Rosji mieszkające, m. in. Ukraińcy mieliby szanse poprowadzenia potem walki o obalenie rosyjskiego nad sobą panowania. Celem polityki niemieckiej, kończy autor, nie jest pochód na Wschód, ale rozprawa z Anglią.

Ostatnie uwagi, niewiara w Niemcy, niechęć wiązania się z Niemcami i liczenie na odbudowę Ukrainy nie dzięki Hitlerowi, ale przez osłabienie Sowietów wskazywałoby, że autorem tych ciekawych i oryginalnych rozważań (co jednak nie oznacza jakoby były ścisłe i prawdziwe) mógłby być pos. Celewicz, który jako pierwszy z ukraińskich polityków wystąpił przeciw szukaniu pomocy u Hitlera i zdemaskował Hitlera jako wroga całej Słowiańszczyzny, a więc i Ukraińców.

Badania instynktu ptaków

Badania lotu ptaków i w związku z tym instynktu należą do szeregu najważniejszych zagadnień współczesnej ornitologii. W Polsce od kilku lat prowadzone są podobne badania na dużą skalę w odniesieniu do bocianów. W tym roku partia bocianów poddana została dalszym eksperymentom.

W dniu 21 czerwca o godz. 2-ej prof. Wodzicki w towarzystwie asystenta mgr. Lichego przewieźli do Brasławia 13-cie sztuk bocianów, przeznaczonych do badania lotów. Bociany zostały rozdzielone na dwie grupy po sześć sztuk i jeden bocian rezerwowy. W ciągu trzech godzin bociany zostały pomalowane (dzioby i skrzydła), każdy innym kolorem i zaopatrzone w kolorowe obrączki, pozwalające odróżnić je podczas lotu.

W pierwszej grupie przyczepiono ptakom silne magnesy, a drugiej grupie kontrolnej sztabki niemagnesowane tej samej wagi.

Między godziną 4-tą a 5-tą rano magister Lichy wypuścił pierwszą grupę nad brzegiem jeziora Drywiato, profesor Wodzicki zaś wypuścił grupę kontrolną po drugiej stronie jeziora Drywiato, około wsi Szałtenie.

Z grupy pierwszej odrazu odleciało pięć bocianów, z grupy kontrolnej również pięć. Trzy bociany pozostały na miejscu. Większość bocianów skierowała się na południe i na południo-zachód, to jest w kierunku właściwym.

W jednej z grup zjawił się bocian miejscowy i zaczął atakować bociany przywiezione, przyśpieszając ich odlot. Według zdania prof. Wodzickiego puszczone bociany mogą się pojawić w Lemieszowicach, to jest w miejscu ich pobrania 26 lub 24 czerwca.

Dla kontroli udał się do Lemieszewicz asystent Lichy.



KLATKI Z BOCIANAMI PRZED ZAŁADOWANIEM DO SAMOLOTU KOMUNIKACYJNEGO NA LOTNISKU WARSZAWSKIM.

Dalsze sześć bocianów zostało drogą lotniczą przesłane do Londynu na zaproszenie muzeum przyrodniczego w Haslemere (Anglia). Od zmysłu orientacyjnego bocianów zależy czy wrócą one do kraju czy też zmylą drogę i gdzie indziej uwiją swe gniazda.

Raid zeszłoroczny do Finlandii, Portugalii i Niemiec dał ciekawe rezultaty. Z Finlandii i Portugalii bociany nie wróciły. Z Niemcami natomiast pożegnały się bardzo prędko i poszybowały z powrotem na Polesie.

Boćki, które wystartowały Lockheedem z lotniska okęckiego, mają poza sobą długą podróż. Motorówkami i furmankami przywieziono je do Pińska, koleją przetransportowano do Warszawy, gdzie po sutym śniadaniu — półtora kilo wołowego mięsa, ryby i zimna woda, umieszczono w bagażniku samolotu.

Boćki podróżowały w 3-ch klatkach z dykty (łączna waga 41 kilo), wysłanych świeżą trawą.

Podróż P. L. L. „Lot" skrzydlaci pasażerowie odbyły gratisowo. Przelot z Kopenhagi do Londynu wyniesie 112 zł. Przez całą drogę nic nie otrzymały do jedzenia, a o godz. 4-ej pp. nakarmili ich w Londynie angielscy uczeni.

Powrotna ich podróż, już o własnych siłach, do kraju, ma trwać najmniej 10 dni.

Po przybyciu do Londynu, jak podają doniesienia telegraficzne, bociany zostały nakarmione i wypuszczone na wolność.

Zaledwie wypuszczono bociany w Londynie, jeden z nich po 10 minutach odleciał w kierunku południowo-wschodnim, a wkrótce potem odleciały za nim jeszcze 4 bociany.

Szósty bocian pozostał narazie jeszcze w Londynie.

Książki

Tadeusz Wittlin „PIĘTA ACHILLESA", Warszawa 1939, str. 222.

Na półkach księgarskich ukazała się niedawno książka znanego pisarza młodego pokolenia Tadeusza Wittlina, autora tomu poezji: „Trasa na Parnas" i powieści obyczajowej, nagrodzonej na konkursie literackim „Kuriera Porannego" p. t. „Marzyciel i Goście".

Ostatnio wydana książka, jest to zbiór nowel o zacięciu satyrycznym, które stanowią niejako syntezę dotychczasowej twórczości tego utalentowanego pisarza i satyryka. „Pięta Achillesa", taki dowcipny tytuł wybrał autor dla swej książki, jest jednocześnie nowym i dodajmy: wygranym etapem w polskiej twórczości satyrycznej, która dotąd mogła się pochwalić zaledwie kilkoma zbiorami i to przeważnie w wiązanej mowie.

Czytając nowele Tadeusza Wittlina odnosimy wrażenie, że autor pewne przejawy naszego życia, nie wolne od słabostek, snobizmu i megalomanii pragnie wykpić i ośmieszyć, a pewne typy wręcz przygwoździć ostrzem swej satyry o zawsze celnej poincie. Lecz byłby to sąd zbyt powierzchowny. Pod tymi wszystkimi złośliwościami kryje się jednak serce, dobre serce autora. I dzięki temu satyra Tadeusza Wittlina ma w sobie coś z dziwnej zadumy artysty w poszukiwaniu tego, co popularnie zwiemy: „dobrem". Możnaby więc na podstawie pięknych nowel Tadeusza Wittlina śmiało wygłosić zdanie, że jest on dowcipny, ale nie złośliwy — i to go wyróżnia z pośród całej plejady naszych satyryków.

Gdy mówimy o jakimś młodym pisarzu, zwykliśmy już niemal tradycyjnie przydawać mu jakiegoś patrona. Ma to go rzekomo podnieść w oczach krytyki i Czytelników. Możnaby zatym powiedzieć, że i Tadeusz Wittlin przypomina swą twórczością najlepsze utwory Jerome-Jerome, czy Rody-Rody, lecz najsłuszniej będzie, jeśli odważnie powiemy, że autor Pięty Achillesa nikogo nie naśladuje, nikogo nie przypomina, lecz jest w twórczości literackiej sam sobą. Raczej on sam stał się już przykładem dla innych. I stąd jego mocne stanowisko w literaturze satyrycznej ostatnich lat, które zdobył rzetelnym talentem i tym, co Anglicy nazywają: „sence of Humour".

Fabio Tombari: FRUSAGLIA. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa. Str. 294. *Zł. 7.20.*

„Frusaglia" — to seria kronik z życia włoskiego miasteczka nad Ad-

riatykiem. Życie codzienne mieszkańców, ich walki z morzem i burzą, ich prace i radości, jarmarki i odpusty, miłości i pijaństwa — stanowią temat, z którego świetny młody pisarz, Fabio Tombari, wykroił jedną z najoryginalszych książek, jakie się w latach ostatnich ukazały we Włoszech. Odrębność „Frusaglii“ polega na zdecydowanym odrzuceniu wszelkiego frazesu, na śmiałym, szyderczym spoj rzeniu na ludzi i ich sprawy, na odłożeniu do lamusa wszelkich obowiązujących sztamp pejzażowych i psychologicznych. Żadnej słodyczy, żadnej okrągłości frazeologicznej: przeciwnie, upodobanie do obserwacji jaskrawych, czasem nawet brutalnych, wyrażonych słowem lapidarnym, zwięzłym a dobitnym.

Jakieś pokrewieństwo z Bocacciem, silne zrośnięcie z ziemią rodzinną i gorące jej umiłowanie, przy całej nowoczesności Tombariego, pozwalają na umieszczenie go w świetnym szeregu tych pisarzy włoskich, którzy wyrażają od wieków najgłębszą istotę swej rasy.

Tombari, który tą kapitalną książką wkroczył przed dziesięciu laty na pole piśmiennictwa włoskiego, zajął w nim od razu jedno z miejsc czołowych. 100 tysięcy nakładu „Frusaglii“ we Włoszech — to najwymowniejszy dowód wartości tej niezwykłej książki.

Tadeusz Szmurło — SZWOLEŻERY I FURAŻERY. Nakład II. Warszawa W. I. N. O. 1939 r., strony 193. *Cena 65 groszy.*

Książka ta, to wierna, pozbawiona jakiegokolwiek retuszu literackiego fotografia przeżyć i nastrojów panujących w wojsku polskim w latach 1918/1920. Kapitalna lekkość i swada opowiadania przykuwa uwagę czytelnika, a plastyka opisywanych wydarzeń stawia przed naszymi oczyma wizję tych czasów, gdy żołnierz walczył bosy, obdarty i głodny, niedoszkolony, a przecież zawsze pełen najlepszej woli, samozaparcia i rycerskiego animuszu. I jesteśmy pewni prawdziwości słów autora, którymi kończy swą książkę: „Niech tylko Ojczyzna zawoła, to od Gdańska do Karpat, hen za Wilno... zabrzmi jeden wielki głos milionów Turowskich, Kusiów, Jaroszów: „Jadziem“.

Tadeusz Szmurło — OPOWIEŚCI WOJENNE. Warszawa. W. I. N. O. 1939 r. Stron 226. *Cena 70 groszy.*

„Opowieści“ stanowią dalszy ciąg „Szwoleżerów i furażerów“ i odznaczają się tymi samymi zaletami pisarskimi. Akcja rozwija się na tle wydarzeń wojennych z lata 1920 r. Autor osiągnął tu niespotykane u nas dotychczas szczyty realizmu wojennego. Zniewolony nim czytelnik razem z bohaterami książki śmieje się i płacze, przeżywa wszystkie ich troski, radości, kłopoty i dumy.

Nie dość na tym, dowie się przykładowo jak żołnierz z ludu walczył ofiarnie za Polskę, kładąc mocny fundoment pod jej wolność i potęgę. Drogowskazem dla każdego będą słowa jednego z bohaterów tej pracy Turowskiego: „To ja, Turowski, miałbym o swojej chorobie myśleć, gdy ojczyzna w niebezpieczeństwie? A na co mnie Pan Bóg stworzył, mnie chłopa polskiego, gospodarza, jak nie do obrony ojczyzny. Proszę właśnie Wszechmogącego, aby mi pozwolił dostąpić zaszczytu za Polskę gnaty położyć. Jak co ma rosnąć, trzeba gnoić, panie kapralu. Gdy Polska wyrasta, a broń Boże, panie święty, pod jej korzenie swojej krwi nie podlałbym i kości nie położył, to bodaj wcale rodzić się lepiej nie było.

Redaktor i Wydawca: **Jerzy Horzelski**

Adres redakcji: Warszawa, ul. Szustra 16, tel. 4.44-98.
Redaktor przyjmuje tylko po uprzednim porozumieniu się telefonicznym.
Rękopisów redakcja nie odsyła.
Biuro administracji: Warszawa, ul. Złota 9 m. 4. tel. 5.71-70.
Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr 26
PRENUMERATA: kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: w kraju — 5 zł.
Zagranicą — 6 zł. Oddzielny numer — 50 gr.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Olesińska 19, tel. 4.31-27.

widoczniony jest ani nakładca, ani miejsce wydania zaś, rozsyłana jest ona z Krakowa (jak wskazuje pieczęść pocztowa).

Jest to tłumaczenie mowy Hitlera z 28 kwietnia 1939, w której kanclerz Rzeszy zerwał układ morski z Anglią i jednostronnie wypowiedział polsko-niemiecki pakt o nieagresji. Mowa ta poprzedzona jest cynicznym wstępem, pełnym „niewinnych" napozór uogólnień na temat szczerości polityki Hitlera, sławiącego przy tym wielkość jego osoby. Refrenem tych bezczelnych elukubracji jest twierdzenie, że przecież Niemcy niczego od Polski nie żądały, prócz... Gdańska i autostrady przez obszar Polski do Prus Wschodnich. Nieznany autor kończy wstęp do mowy kanclerza nast. słowami: *By trzeźwo osądzić akcję niemiecką i reakcję polską będziemy musieli — jako domniemani historycy przyszłości — zawsze powrócić do tego punktu wyjścia, do samych słów kanclerza Rzeszy.* I tu następuje mowa Hitlera, która, jak pamiętamy znalazła należytą odprawę z trybuny sejmowej, w mowie ministra Becka.

Musimy stwierdzić, że propaganda niemiecka pracuje na obszarze Polski całą parą, dysponując widocznie wielkimi funduszami, skoro każda taka broszura wysyłana jest pocztą, w liście ofrankowanym 50-cio groszowym znaczkiem. Warto przypomnieć, że podobny system propagandy pocztowej uprawiany był na wielką skalę w Sudetach.

Bagna poleskie terenem uprawy namiastki juty

Prowadzone od kilku lat we Włoszech próby z rośliną bagienną „Typhia" celem przerobienia jej na surowiec mający zastąpić jutę zostały obecnie uwieńczone powodzeniem.

Studia wykazały, że z jednego hektara otrzymuje się przeciętnie 80 ton łodyg a z tego 20% surowca, tj. 16 ton czystego włókna.

Sama uprawa razem z wysiewem jest niezbyt kosztowna, przy czym długość włókna waha się w granicach 150 — 250 cm.

Ze względu na to, że Polska w roku 1938 wwiozła juty za 7,3 miliona zł. należałoby się zainteresować tymi badaniami celem uniknięcia zbędnego importu, tymbardziej, że hodowla tej rośliny na bagnach poleskich ma pewne widoki powodzenia.

W kołach gospodarczych wyrażają opinię, że istniejący w Polsce przemysł jutowy zorganizowany w kartelu, zainteresuje się niewątpliwie tymi badaniami i przeprowadzi odpowiednie studia nad zaklimatyzowaniem i możliwościami uprawy „typhy" na bagnach poleskich.

Doświadczenie jednakże wykazuje, że kartele idą po starych drogach najmniejszego oporu i nieskore są do wydawania pieniędzy na cele badawczo-naukowe.

Notatki bibliograficzne

SZTUKA, KRYTYKA, HISTORIA LITERATURY.

Kazimierz Wierzyński. O Bolesławie Leśmianie. Mowa wygłoszona na uroczystym zebraniu P. A. L. Warszawa, 1939. Str. 38 + 2 nlb. *Zł. 1.20.*

BELETRYSTYKA, POEZJA, LITERATURA PIĘKNA.

Zbigniew Baltazar. Próba miłości. Warszawa 1939. Str. 2 nlb. + 84 + 2 nlb.

Andrzej Brózda i Jerzy Rawicz. Tutaj spać nie wolno. (Powieść). Warszawa 1939. Str. 243.

Maria Kossak-Jasnorzewska. Szkicownik poetycki. Warszawa, 1939. Str. 167 + 1 nlb i tabl. *Zł 5.*

Jalu Kurek. Młodości śpiewaj! Warszawa, 1939. Str. 404 + 2 nlb. *Zł 8.*

Kardynał J. H. Newman. Sen Geronciusza. Przekład *Szczepana Łańcuckiego.* Poznań, 1939. Str. 87.

Maria Orsini Ratto. Cyganeria. (Powieść). Przekład z włoskiego *A. Kołtońskiego.* Warszawa, 1939. Str. 176.

Eugeniusz Rudzki. Bez tytułu. Wiersze 1929—1931. Warszawa (1939). Str. 51 + 1 nlb.

Kazimiera Alberti. Serce zwierząt. Warszawa, 1939. Str. 107.

Marcel Proust. Uwięziona. Z cyklu „W poszukiwaniu straconego czasu". Tomy I—II Przekład *T. Żeleńskiego-Boya.* Warszawa, 1939. Str. 319 (I), 316 (II).

FILOZOFIA, RELIGIA.

Ks. Alojzy Liguda. Chleb i sól. Homilie i rozważania na tle niedzielnych ewangelii. Poznań (1939). Str. 349.

Albert Mahaut. Chrześcijanin — człowiekiem czynu. Warszawa, 1939. Str. 182.

Franciszek Michał Willam. Życie Marii—Matki Jezusa. Przekład *Idy Kopeckiej.* Warszawa (1939). Str. 410.

Edward Schuré. Wielcy wtajemniczeni. (Rama — Kryszna — Hermes — Mojżesz — Orfeusz — Pitagores — Platon — Chrystus). Tytuł oryginalny — „Les grands inities". Przekład *R. Centnerszwerowej.* Wyd. III. Warszawa, 1939. Str. 292 + 4 nlb.

HISTORIA, PAMIĘTNIKI

Wacław Zienkiewicz. Warszawa w przeszłości i zabytkach. Przedmowa *dr Z. Manna.* Warszawa (1939). Str. 56 — 8 nlb, z ilustracjami.

Książki

Jan St. Bystroń: PARYŻ (Dwanaście wieków). Książnica-Atlas. Lwów Warszawa. Str. 415. *Zł. 14.*

Wspaniałą wizję Paryża i jego życia daje nam. J. St. Bystroń w ostatnim swoim dziele „Paryż". Dzieło to nie jest zewnętrzną historią polityczną, ani kroniką wypadków, albo wreszcie przewodnikiem po zabytkach. Jest to oryginalna próba ujęcia rozwoju miasta, od jego początków na wysepce Sekwany, aż do ostatnich pla nów rozbudowy miasta na cały ogromny region paryski. Miasto staje się tutaj — w socjologicznym i historyczno-kulturalnym ujęciu czymś żywym, mającym własne prawa i kierunki rozwoju.

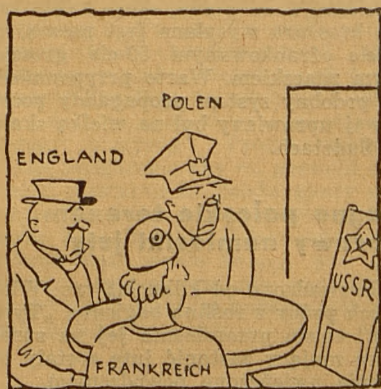
Osada rybacka staje się miastem prowincjonalnym rzymskiej Galii, potem — po zburzeniu przez napad Germanów — potężnym bastionem wojskowym, który po upadku imperium zaczyna coraz to większą rolę odgrywać w dziejach Francji, a w końcu także w dziejach całego świata. Wspaniały ten rozwój jest bardzo urozmaicony: Paryż przechodzi rozmaite koleje: jest u szczytu powodzenia, doznaje też ciężkich klęsk, pozostaje jednak wielki zarówno w chwilach sławy, jak i upadku. Ale autorowi nie idzie tu o zestawienie epok i rejestrację zewnętrznych wypadków, lecz o ujęcie całokształtu zagadnień rozwoju miasta: ludnościowego, gospodarczego, politycznego, kulturalnego, wreszcie urbanistycznego, który jest rezultatem całego tego różnorodnego i wielokierunkowego rozwoju. Widzimy, jak rozwija się plan miasta zrazu chaotycznie, potem coraz to bar dziej celowo: widzimy jak stopniowo organizuje się gospodarcze i kulturalne życie Paryża; widzimy zawsze barwny obraz ulicy i życia codziennego ludności.

Wspaniały materiał ilustracyjny podnosi jeszcze wartość dzieła: autor daje nam tu dwieście kilkadziesiąt ilustracji, mających wartość dokumentarną, dostosowanych do tekstu, i mających za zadanie uzupełnić plastycznie wywody teoretyczne. Aby zbliżyć książkę czytelnikom polskim, autor nawiązuje niejednokrotnie do stosunków Polaków z Paryżem, zarów no w tekście, jak i w ilustracjach.

TAKA JEST WOJNA. (Praca zbiorowa). Warszawa. W. I. N. O. 1939. Stron 251. Rysunków kreskowych w tekście 42. *Cena zł 1.20.*

„Taka jest wojna" to 42 nowele wojenne różnych autorów drukowane w ostatnim dziesięcioleciu w „Żołnierzu Polskim".

Nowele omawiają jakiś czyn, podkreślają specjalnie pewną cnotę żołnierską i otaczają swego bohatera umiłowaniem i uznaniem za jego ofiarną pracę. To jest wspólna cecha omawianej książki, a sugestii jej podda się na pewno czytelnik, zwłaszcza, że ułatwią mu to zalety pisarskie autorów.



Das Schwarze Corps, Berlin.

CZWARTY JESZCZE NIE PRZYSZEDŁ.

Niemcy z wielką radością przyjmują wszystkie trudności, które ujawniają się w toku pertraktacji francusko-angielsko-sowieckich. Starają się przy tym społeczeństwu niemieckiemu wmówić, że Polska bierze w tych pertraktacjach udział, choć wiadome jest, że zarówno pertraktacje, jak ewentualny układ francusko-angielsko-sowiecki w niczym Polski nie dotyczy.

KĄCIK ROZRYWKOWY

LÓD I WODA

Do szklanki z wodą wkładam kawałek lodu i spostrzegam, że poziom wody zrównał się wtedy z linią szlifowaną dokoła naczynia. Po pewnym jednak czasie lód stopnieje, ciekawe czy poziom wody podniesie się wtedy, czy opadnie?

ILE POŃCZOSZEK?

Anielka bardzo się śpieszy do teatru. W ciągu dwudziestu minut musi ubrać się i wyjść z domu. Szuka pończoszek. Wyprała je dziś wszystkie, dwanaście par, z czego sześć par jasnych i sześć par ciemnych. Obecnie musi iść na strych, aby zdjąć jedną parę i dosuszyć żelazkiem, ale jak na złość lampka elektryczna na strychu przepaliła się, a Anielka nie chce zabierać wilgotnych pończoch na dół, aby tam, przy świetle wybrać jedną parę ciemnych, czy jasnych i resztę odnosić na górę.

Dajmy Anielce radę — ile musi zabrać na dół pończoszek, aby miała na pewno jednolitą parę (jasnych, lub ciemnych) do włożenia.

POLOWANIE NA INTRUZA.

Słowa z każdej serii łączy jakaś wspólna cecha. Należy cechę tę odkryć i tą drogą wyłączyć słowo, które nie jest odpowiednie do dalszej serii.

1. Pocztylion, oficer, harcerz, wioślarz.
2. Czereśnia, wiśnia, jabłko, brzoskwinia.
3. Grażyna, Mazepa, Papkin, Kordian.
4. Żubr, wół, dzik, wielbłąd.
5. Mrówka, mucha, motyl, pająk.
6. Żeromski, Prus, Deotyma, Korczak.
7. Samolot, hydroplan, autożyro, motoszybowiec.
8. Hełm, kapelusz, kaptur, burnus.
9. Ogród, okręt, kaczka, oko.
10. Sowa, nietoperz, jastrząb, struś.

POKREWIEŃSTWO

Do poczekalni pensjonatu wchodzi p. Jan i p. Anna, przybyli z prowincji i pragnący zobaczyć się z Henrykiem, który tu mieszka. Nie wiedzą jednak czy młody student jest u siebie w pokoju, a nie chcąc napróżno wchodzić na 2 piętro p. Jan zwraca się do odźwiernego z prośbą, aby zatelefonował na górę, do pokoju Henryka.

— Proszę pana — powiedział pan Jan — jestem tu z siostrą, chciałbym się widzieć ze swym siostrzeńcem Henrykiem, niech pan zechce mu oznajmić, że tu na niego czekamy.

Odźwierny podnosi słuchawkę, łączy się z pokojem Henryka i mówi:

— Niech pan będzie łaskaw zejść na dół, czekają tu pański stryj i ciocia.

Usłyszawszy to p. Anna zawołała:

— Ależ ja nie jestem jego ciotką!

Jak można to wytłumaczyć?

Rozwiązania z poprzedniego numeru.

KONIEC ŚWIATA

Podniesienie się wód odepchnie dolne warstwy atmosfery do góry tak, że ciśnienie na powierzchni wody nie zmieni się praktycznie prawie wcale. A więc szczyty gór wysokich dziś na 8 tys. m., stawszy się niewielkimi wzniesieniami nad powierzchnią morza znajdą się w atmosferze dość gęstej, a co za tym idzie ciepłej.

KTO ULEGŁ WYPADKOWI?

Nie jest to Cyrliński, gdyż jako ksiądz nie ma żony (p. 1.). Nie jest też p. Kasprowski, gdyż jego żona jest siostrą małżonki zabitego (p. 2). Nie może nim być również p. Giewontowicz, gdyż jego żona miała córkę (p. 3), a siostra żony zabitego nie miała nigdy siostrzenicy (p. 5). Ponieważ wreszcie p. Zawratowski nadal pracuje zawodowo (p. 4), wobec czego zabitym może być tylko p. Hawrański.

Wyjeżdżając na wakacje należy zawiadomić administrację „Przekroju“ o zmianie adresu.